

KRĘTA DROGA WERDERANER Z TIEGENHOFU DO ŻUŁAWIAKÓW Z NOWEGO DWORU. (NIE)DEPRESYJNE POJEDNANIE

Termin „pojednanie”, czyli w definicji słownikowej: *zgoda następująca po okresie kłótni*¹, wydaje się być bardzo trafnym określeniem także dla opisywania procesu historycznego związanego z kolejnymi dekadami powojnia i wzajemnym stosunkiem do siebie Niemców i Polaków. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić jego kolejne etapy i towarzyszące im przejawy działań i postaw w odniesieniu do studium przypadku specyficznego geograficznie i historycznie terenu Żuław, a szczególnie niemieckiej społeczności zamieszkującej do 1945 roku główne miasto tego regionu Tiegenhof oraz jego przyległości, a także polskich mieszkańców obecnego Nowego Dworu Gdańskiego i powiatu nowodworskiego.

Proces ten, którego zaczęciem były wydarzenia 1945 roku, trwa praktycznie do dzisiaj i bardzo mocno wpłynął na współczesne funkcjonowanie społeczeństwa Żuław. Wydaje się on także być wyjątkowy ze względu na ilość źródeł do badania tego procesu, jak również i jego pozytywną ocenę, nie tylko z perspektywy historyka, ale także mieszkańca tego regionu, którym jestem. W niektórych ostatnich etapach działań w tym zakresie byłem także ich obserwatorem lub uczestnikiem. Współczesne, nie tylko symboliczne, kilkuwymiarowe pojednanie niemieckich Werderaner i polskich Żuławiaków z Tiegenhofu/Nowego Dworu Gdańskiego pozwala także ocenić, na ile jest to stan typowy dla ziem włączonych do Polski w 1945 roku, czy też stanowi regionalny ewenement, klasyczny „wyjątek potwierdzający regułę”, która każe domniemywać, że częściej o sobie zapomniano, niż się wzajemnie pamiętano². W przeprowadzonej analizie zostanie także przybliżone zagadnienie mechanizmów pojednania, co i kto wpływa na ten ciekawy społecznie proces, ile może on trwać, ile w nim polityki, a ile ludzkiej ciekawości i pragnień.

W większej części dokonanej dalej analizy będzie ona prowadzona dwutorowo, osobno dla Niemców, osobno dla Polaków, co ma być odzwierciedleniem symbolicznego „muru”, który dzielił od 1945 roku te dwa światy polityczne, społeczne,

¹ Słownik Języka Polskiego, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/pojednanie.html> [dostęp: 20.01.2025].

² *Region czy regiony? Ziemia Zachodnie i Północne 1945–1989*, red. W. Kucharski, Wrocław 2022.

czy gospodarcze. Droga od nienawiści i niewiedzy do dialogu i zrozumienia była przede wszystkim działaniem osłabiającym, kruszącym i na końcu, po 1990 roku, burzącym ten „mur”. Zmiana postaw i ocen obu stron trwała kilkadziesiąt lat i objęła kilka kolejnych pokoleń Werderaner i Żuławiaków. Postawy wyjściowe obu stron uformowały zmiany 1945 roku.

Etap I: wojna i Żuławy – „rozminięcie” 1945 roku

Wojna i jej dramatyczne skutki dotknęły Żuławy z ich głównym miastem Tiegenghofen dopiero w styczniu 1945 roku. Do tego czasu, praktycznie od 1939 roku, odbiciem wysiłku militarnego i znaczenia politycznego Trzeciej Rzeszy na coraz większej połaci Europy były dla miejscowych Niemców (do września 1939 roku byli oni obywatelami Wolnego Miasta Gdańska) kolejne powołania do wojska, obwieszczenia partyjne, komunikaty radiowe, kroniki filmowe oraz gazety. Byli nimi także więźniowie obozu Stutthof zapewniający w dużej części gospodarcze funkcjonowanie regionu. Jedyni Polacy pojawiający się w tym czasie na Żuławach to więźniowie wspomnianego obozu i wielka liczba robotników przymusowych.

Przez ponad 5 wojennych lat Niemcy na Żuławach mieszkali i funkcjonowali zatem bez zakłóceń, zaś Polaków miejscowych tu praktycznie nie było. Obie nacje nie miały ze sobą żadnych kontaktów. Nie było też nalotów, kolumn wojskowych, linii obrony, czy huku dział. W połowie stycznia 1945 roku ta sytuacja diametralnie się zmieniła³.

Niemcy

Sowieckie przygotowania do decydującej ofensywy w kierunku Prus Wschodnich, wybrzeża Bałtyku i Berlina czynione na linii Wisły nie były dla strony niemieckiej tajemnicą, zwłaszcza, że były one poprzedzone pierwszymi i bardzo zaciętymi walkami w rejonach byłej granicy pruskiej jesienią 1944 roku. Jednym z elementów przygotowań do odparcia inwazji było przygotowanie planów ewakuacji mieszkańców, jeńców oraz strategicznej infrastruktury poza zagrożony walkami rejon. W zakresie Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie, który

³ O Żuławach w czasie II wojny światowej, roli więźniów Stutthofu dla lokalnej gospodarki zob. M. Owsiniński, *Tiegenghof/Nowy Dwór w 1945 roku. Koniec i początek miasta na Żuławach*, Sztutowo 2017, s. 7–24; M. Orski, *Niewolnicza praca więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof 1939–1945*, Gdańsk 1999; D. Drywa, *Spółeczeństwo niemieckie wobec więźniów żydowskich KL Stutthof i jego podobozów*, [w:] *Władze i społeczeństwo niemieckie na Pomorzu Wschodnim i Kujawach w latach okupacji niemieckiej (1939–1945). Materiały XIV sesji popularnonaukowej w Toruniu*, red. K. Minczykowska, J. Sziling, Toruń 2005, s. 135–152; M. Owsiniński, *Naznaczeni. Stutthof-Obozy-Sztutowo w latach 1945–1962. Dzieje gminy, gromady i miejsca pamięci*, Sztutowo 2015, s. 51–60.

obejmował m.in. teren Żuław plan taki zatwierdzono w pierwszej wersji jeszcze we wrześniu 1944 roku, po konsultacjach władz partyjnych i wojskowych. Nosił on kryptonim „Eva” i przewidywał planową ewakuację ludności cywilnej w kierunku zachodnim, która miała być zarządzana przez komórki partyjne NSDAP. Ten plan, z mniejszym lub większym lokalnie skutkiem, uruchamiano w połowie stycznia 1945 roku na całym Pomorzu Gdańskim⁴.

W dniach 12–14 stycznia 1945 roku rozpoczęła się zimowa ofensywa Armii Czerwonej na północnym i środkowym odcinku frontu wschodniego. Sowieckie wojska szybko przerwały niemieckie umocnienia i weszły w przestrzeń operacyjną, dezorganizując niemieckie zaplecze, zaopatrzenie i plan zorganizowanej ewakuacji zagrożonych terenów⁵. W zależności od powiatu i okręgu administracyjnego miejscowe władze partyjne przystąpiły już wówczas do akcji przesuwania ludności i robotników przymusowych. W powiatowym mieście Tiegenhof w tym czasie było około 4 300 mieszkańców, 24 stycznia 1945 roku o świcie otrzymali oni rozkaz stawienia się na miejscu zbiórki na ewakuację z miasta⁶. W oddali słychać było huk dział, poprzedniego dnia sowieckie czołgi przejechały także przez ulice niedalekiego Elbląga. Całej akcji towarzyszyły pośpiech i panika⁷.

Władze przygotowały dla ewakuowanych w Tiegenhofie samochody ciężarowe, autobusy, część mieszkańców uciekała także na własną rękę swoimi środkami transportu. Panowały trudne warunki zimowe, które wzmagaly dramatyzm sytuacji. Liczba ewakuowanych 24 stycznia 1945 roku mieszkańców Tiegenhofu jest niemożliwa do ustalenia z powodu braku materiałów źródłowych. Poprzez analogie z innymi tego rodzaju przypadkami przypuszczać należy, że objęto nią w sposób dobrowolny lub przymusowy około 80–90% populacji tej miejscowości. Tego dnia niemieckie miasto powiatowe praktycznie opustoszało.

W bardzo obrazowy sposób można powiedzieć, że to właśnie tego dnia, w czasie wyjazdu ewakuacyjnego rankiem 24 stycznia 1945 roku skończył się duży rozdział w długiej historii niemieckich mieszkańców Tiegenhof. Niezniszczone jeszcze wówczas miasto pełne żołnierzy i uciekinierów pozostało szybko za horyzontem. Na symboliczne rozważania nie było pewnie wówczas miejsca i czasu. Dalsze wydarzenia pokazały jednak, że dla zdecydowanej większości było to ostateczne pożegnanie z rodzinnym

⁴ J. Grabowska, *Marsz Śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów. 25 stycznia – 3 maja 1945. Wydanie II, rozszerzone i zmienione przez A. Kłys i M. Owsieńskiego*, Sztutowo 2023, s. 31–34; Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], *Niemiecka Narodowosocjalistyczna Partia Robotnicza, Kierownictwo Okręgu Gdańsk*, sygn. 266/1, *Eva Fall*.

⁵ T. Gliniecki, *Odciać Prusy Wschodnie! Pancerna szpica operacji mławskoelbląskiej Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku*, Sztutowo 2021, s. 30–32.

⁶ M. Owsieński, *Tiegenhof...*, s. 18–30.

⁷ T. Gliniecki, *Echa pancernego rajdu. Propaganda wojenna i kreacja mitów wyzwoleniczych na podstawie operacji mławsko-elbląskiej Armii Czerwonej w 1945 roku*, Gdańsk 2017, s. 183–230.

miastem, przy mrozie, śniegu i odgłosach dział. O tym co dalej działo się z „ich” miastem, po ich gwałtownym wyjeździe, nie mieli przez długi czas żadnej wiedzy⁸.

Podróż ewakuowanych trwała często przez kolejnych kilka tygodni i obejmowała drogę lądową, załadunek na statki, podróż morską do północnych Niemiec lub Danii, gdzie zastał ich koniec wojny. Większość ewakuowanych Tiegenhofer i Werderaner załadowano kilka dni później na statki w portach w Gdańsku i Gdyni, skąd odpłynęli na Zachód. Głównym statkiem ewakuacyjnym był dla nich „Wilhelm Gustloff” zatopiony przez sowiecki okręt podwodny 30 stycznia 1945 roku⁹.

Chaotyczna, szybka i tragiczna w skutkach ucieczka, która miała być formalnie zorganizowaną i tylko chwilową ewakuacją kojarzyła się od tego czasu byłym mieszkańcom powiatu Grosses Werder z dwoma rzeczami. Jedną była śmierć na Bałtyku, której ucieleśnieniem był los ludzi z „Gustloffa”. Stał on się tym samym jednym z „symboli przejścia” kojarzonych przez byłych Żuławiaków z wydarzeniami 1945 roku i końcem tymczasowego życia na żuławskiej ziemi. Drugim symbolem był obraz miasta jakie zapamiętali ci, którzy przeżyli ostatecznie „ewakuację”. Wspomnienie „starego, pięknego miasteczka”, które miejscowi Niemcy zapamiętali w styczniu 1945 roku będzie im później towarzyszyło do końca życia.

Opuszczone miasto do którego zbliżali się Sowieci, w końcu stycznia 1945 roku czekało na dopełnienie swego losu.

Polacy

Sowieckie wojska zdobyły Tiegenhof po kilku dniach walk 10 marca 1945 roku. Zaciekle walki uliczne oraz ostrzał artylerii spowodowały, że w ich efekcie miasto zostało zniszczone w 60%, *de facto* przestało istnieć m.in. centrum miasta i jego główne zabudowania. Już 11 marca wojska sowieckie wyprowadziły wszystkich Niemców, którzy jeszcze byli w mieście i zamknęły do niego dostęp. Przez kolejne tygodnie był Tiegenhof był wyłączną domeną zdobywców. Walki w rejonie miasta i nieodległej Mierzei Wiślanej, w okolicach Stutthofu i ujścia Wisły zakończyły się dopiero rano 9 maja 1945 roku¹⁰. Dopiero wówczas na teren zniszczonego miasta Sowieci dopuścili pierwszych Polaków.

⁸ M. Owsiański, *Tiegenhof...*, s. 30–36.

⁹ M. Westphal, *Drogi ewakuacji ludności niemieckiej przez Żuławy na przełomie 1944/45 roku*, [w:] *Żuławy w 1945 roku*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2014, s. 57–68; E. Kieser, *Zatoka Gdańska 1945. Dokumentacja dramatu*, Gdańsk 2003.

¹⁰ T. Gliniecki, *Walki Armii Czerwonej w delcie Wisły. Styczeń–maj 1945*, Gdynia–Sztutowo 2019, s. 109–131; M. Owsiański, *Tiegenhof...*, s. 54–75.

Polska administracja, której głównym zadaniem było sprowadzanie na obszar zniszczonych i zalanych Żuław nowych polskich osadników, rozpoczęła tworzyć swoje struktury dopiero na przełomie kwietnia i maja 1945 roku. Siedzibą władz nowego powiatu stał się Pruszcz Gdański, a zniszczony były niemiecki Tiegenhof już wiosną 1945 roku przemianowano na Nowy Dwór. Pierwszy znany z nazwiska przedstawiciel polskich władz w mieście pojawia się w źródłach 10 maja 1945 roku¹¹.

Akcja osiedleńcza była jednak początkowo powolna i obarczona bardzo dużymi problemami w zakresie komunikacji i zaopatrzenia osadników. Generalnie nie było też wielu chętnych do przyjazdu. Zniszczenia miasta, trudny dojazd do niego, a także rolniczy charakter Żuław powodowały, że niewiele osób chciało zostać w Nowym Dworze. Zdecydowana większość nowych polskich mieszkańców Żuław zasiedlała opuszczone gospodarstwa rolne na wsiach. Obraz trudności i zniszczeń pokazują też pierwsze raporty i objazdy terenu dokonane przez polskie władze w maju i czerwcu 1945 roku. Brak w nich wskazówek, co do tego co jest dobre i da się wykorzystać, dominują opisy ogromnych zniszczeń i braku środków na odbudowę¹². Brak też było specjalistów od melioracji i odbudowy infrastruktury wodnej zniszczonej przez Niemców pod koniec walk na Żuławach¹³.

Jedne z pierwszych danych statystycznych dla polskiego Nowego Dworu zapisało w sprawozdaniu władz z 17 lipca 1945 roku. Wynika z niego, że w tym czasie miasteczko zamieszkiwało 1 020 osób, z tego 65 Polaków i 955 Niemców. Z towarzyszących im wyjaśnień i pism wynika, że Polacy przybyli tutaj z wielu stron kraju oraz stworzyli już załączki władz i organizacji politycznych, czy społecznych. Wzmianki o Niemcach mówią z kolei, że to grupa przypadkowo zebranych w mieście osób, które nie były jego pierwotnymi mieszkańcami, a zgromadzone zostały tutaj po przymusowym opróżnianiu terenów wiejskich w regionie. Ich gospodarstwa mieli wkrótce przejmować polscy osadnicy.

¹¹ APG, *Starostwo Powiatowe Gdańskie*, sygn. 459, *Sprawozdania z akcji osiedleńczej (protokoły)*, *Sprawozdanie Starosty Powiatowego Gdańskiego z pierwszego etapu organizacji powiatu gdańskiego z 30.04.1945*; M. Owsiański, *Tiegenhof...*, s. 85–86; J. Siekierzyński, *Tworzenie administracji państwowej w województwie gdańskim (1945–1950)*, Gdańsk 1978, s. 30–31; D. Czerwiński, *Powiat gdański w 1945 roku – organizacja i najważniejsze zadania władz w 1945 roku*, [w:] *Żuławy w 1945 roku. Ludzie i ich opowieści*, red. A. Gąsiorowski i J. Hochleitner, Sztutowo 2015, s. 84–85.

¹² APG, *Starostwo Powiatowe Gdańskie*, *Sprawozdania z akcji osiedleńczej (protokoły)*, sygn. 459, *Protokół z posiedzenia delegatów, wójtów, sekretarzy i sołtysów Delegatur Starostwa Powiatowego Nytych i Nowy Dwór z dnia 12.06.1945 w Nytychu*; M. Owsiański, *Tiegenhof...*, k. 92–97.

¹³ M. Owsiański, *Człowiek, upór i żywioły, czyli Stefan Homan, woda i Żuławy*, [w:] *Stefan Homan. Wspomnienia z delty Wisły 1945–1948*, Nowy Dwór Gdański 2022, s. 7–10.

Stanowili oni przede wszystkim przymusową i darmową siłę roboczą przy pracach nad odgruzowywaniem miasta¹⁴.

Początek życia na Żuławach i w polskim Nowym Dworze był zatem obarczony wieloma trudnościami. Symbolem tego czasu była woda, która pokrywała większość depresyjnych terenów Żuław dokoła miasta, ruiny które stanowiły o wyglądzie i funkcjonalności miasta, a także wielkie problemy aprowizacyjne i komunikacyjne. Nędzne, zniszczone miasto, szabrowane przez Sowietów i polskich przybyszy, nie zachęcało do pozostania, nie miało historii i tożsamości. Ci, którzy tu przybyli w 1945 roku i zostali ostatecznie, w większości osiedli tu z przymusu władz, albo sytuacji życiowej. Na pewno byli bardzo twardzi z charakteru, albo po prostu nie mieli już innego miejsca w powojennym świecie¹⁵.

W pierwszym, a zarazem najkrótszym etapie omawianego w niniejszym tekście procesu pojednania, w 1945 roku, niemieccy mieszkańcy Tiegehofu i polscy z Nowego Dworu, nie mieli zatem szans na spotkanie i jakąkolwiek rozmowę. Wydaje się także, że nawet, gdyby mieli taką okazję, w ogóle by wówczas nie szukali ze sobą kontaktu. Wojna, zdobycie miasta i zmiany potem powodowały, że były to społeczności krańcowo odmienne i patrzące zupełnie inaczej na miejsce, które było dla nich wówczas domem. Odmienne patrzyli na miasto: dla Niemców było to wspomnienie pięknej, utraconej krainy, dla Polaków nędza i obraz zasłużonego zniszczenia wytworów nieznanej im kultury. Niemcy wyjechali w zorganizowany sposób i dobrowolnie, z dobytkiem, archiwami, władzami, liderami miejscowej społeczności. Polaków wyekspediowano w dużej mierze przymusowo (np. zza Bugu, czy zaplecza terenów przyfrontowych), bez majątku, dokumentacji, liderów. Większość z nich pochodziła z zapadłych gospodarczo terenów rolniczych. Niemcy uciekali jako pokonani sprawcy wojny.

Dla Polaków rok 1945 był skrajnym doświadczeniem szóstego roku wojny. Był doświadczeniem okupacji, przymusu, śmierci zadawanej przez Niemców. Polacy, mimo znajdowania się w obozie zwycięzców, przez długi czas wojny i okupacji stracili praktycznie wszystko. Niemcy gdyby mogli chcieliby pewnie wrócić do Tiegenhofu, Polacy zaś z Nowego Dworu raczej uciekali...

Wspólne dla obu grup: Niemców z Tiegenhofu i Polaków z Nowego Dworu było miejsce, czyli miasto na Żuławach, w którym minęli się w 1945 roku. Wspólne było też na pewno poczucie pustki i straty oraz to, że obie te grupy

¹⁴ Tenże, *Tiegenhof...*, s. 98.

¹⁵ B. Szczepuła, *Matko Boska! Gdzieś ty mnie przywiózł?*, „Dziennik Bałtycki”, nr 238 z dnia 19.10.2019 r., s. 24–25; „Dziennik Bałtycki”, <https://plus.dziennikbaltycki.pl/dzien-osadnika-w-nowym-dworze-gdanskim-wspominanie-przodkow-ktorzy-odwazyli-sie-po-wojnie-przyjechac-na-zulawy-i-przywrocic-je/ar/c13-14492241> [dostęp: 10.01.2025].

praktycznie nie miały szans spotkać się ze sobą w jakimkolwiek okresie adaptacji i przejścia. Co charakterystyczne i rzuca się przy analizie źródeł relacyjnych, ten okres życia „końca i początku” najczęściej relacjonowały kobiety i dzieci, które stały się depozytariuszami i narratorami obu pamięci. Droga do wzajemnego spotkania, rozmów i próby zrozumienia była bardzo długa.

Etap II (1945–1947):

exodus – wykluczające się tożsamości i wspólne doświadczenie opuszczenia

W kolejnych kilku latach powojnia dla Niemców z byłego Tiegenhofu i Polaków z obecnego Nowego Dworu trwał proces szukania nowej stabilizacji, zaczynania życia od nowa. Czas ten wypełniły przede wszystkim poszukiwania członków rodzin, odbudowa kontaktów i decyzje co do dalszej, zupełnie nieprzewidywalnej, przyszłości. Toczyły się one w warunkach tworzenia się nowej rzeczywistości politycznej powojnia i nerwowego oczekiwania na ostateczne rozstrzygnięcia co do przebiegu granic państw, ustalanych odgórnie przemieszeń ludności, czy zmian własnościowych i prawnych wprowadzanych przez nowe rządy.

Dla obu grup, których los połączył w 1945 roku przebywaniem w Tiegenhofie/Nowym Dworze, były to czasy intensywnego życia bez wspominania przeszłości. Kurczowo trzymano się wówczas rzeczywistości, która potrafiła rozczarowująco zaskakiwać.

Niemcy

Jak wynika z przeglądu literatury tzw. „heimatowej” związanej z byłymi mieszkańcami Tiegenhofu i powiatu Grosses Werder koniec wojny zastał ich w większości w północnych rejonach Niemiec. Główne ich skupisko w wyniku tras ewakuacji morskiej, gromadziło się w powojennych latach w okolicach Lubeki, Kilonii, czy Hamburga. Dość duża ich grupa przebywała także przez dłuższy czas w Danii, zanim ostatecznie przeniesiono ich do Niemiec.

Pierwsze kilka powojennych lat dla większości z nich oznaczały pobyt w wielu podobnych do siebie obozach dla przesiedleńców. Były one utrzymywane przez władze okupacyjne dla ludzi ze wschodnich prowincji Rzeszy, którzy stracili domy i majątki w wyniku ewakuacji i przesunięcia granic. Ośrodki te stanowiły swoisty „wsobny świat” ludzi połączonych wspólnym doświadczeniem, które szybko zaczęli oni wśród siebie nazywać „wypędzeniem”¹⁶. Do 1947 roku do tych tymczasowych miejsc trafiali także kolejni Niemcy wysiedlani przez Polskę,

¹⁶ R.M. Douglas, *Wypędzeni. Powojenne losy Niemców*, Warszawa 2013.

Czechosłowację i Sowietów z byłych niemieckich ziem wschodnich w zorganizowany sposób, na mocy porozumień międzynarodowych¹⁷.

Uciekinierzy z Prus i okolic Gdańska trafili do zupełnie nowego świata, z innym krajobrazem, kulturą miejscową, a także profilem gospodarczym. Za wspólny można uznać jedynie widok wybrzeża morskiego – w tym względzie Zatoka Lubecka była pewną sentymentalną namiastką Zatoki Gdańskiej. Niemcy ze wschodu nie znaleźli w większości zainteresowania swoich rodaków z zachodu, dla których wojna była doświadczeniem dywanowych nalotów, niszczenia całej infrastruktury i bezwarunkowego uznania nowej okupacyjnej władzy zwycięzców. Do tego różnili się dialektami, kulturą, ubiorem, jedni mieli domy, drudzy ich nie mieli. Nie znali siebie i sobie po prostu nie ufali, do tego nie istniało wówczas państwo niemieckie, które zajęło by się ich problemami systemowo¹⁸.

Ci z uchodźców, którzy mieli jakikolwiek punkt zaczepienia: członków rodziny, dalszych krewnych, czy znajomych mieszkających na Zachodzie lub np. poszukiwany zawód, przenosili się z czasem z obozów tymczasowych do nowych miejsc osiedlenia, gdzie zaczynali nowe życie. Bagaż wspomnień i przeżyć z przeszłości, a także trudna i bolesna konfrontacja z teraźniejszością powojnia wznęgały poczucie osamotnienia, złości i nienawiści w stosunku do położenia w jakim się znaleźli, w tym Polaków, jako tych, którzy zajęli ich miejsca w starym kraju. Upływ czasu pokazywał jednak, że zmiana, zapomnienie przeszłości, Tiegenhofu, Żuław i adaptacja do nowego są procesami nieodwracalnymi.

Ten sam stan emocjonalny panował wówczas wśród ludzi, którzy patrzyli na „nowy” Nowy Dwór.

Polacy

Pierwsze kilka powojennych lat na Żuławach i w ich największym, bardzo zniszczonym mieście, to okres tęsknoty za tym co utracone, poszukiwań nowego domu i adaptacji. Nowa społeczność zasiedlająca Żuławy i Nowy Dwór stanowiła wyjściowo dużą mieszankę różnych kultur, postaw i doświadczeń. Był

¹⁷ Zob. *Niemcy w Polsce. Wybór dokumentów*, red. D. Boćkowski, t. IV: *Pomorze Gdańskie i Dolny Śląsk*, Warszawa 2001; B. Garba, *Niemcy w powiecie malborskim w 1945 roku*, [w:] *Żuławy w 1945 roku. Źródła z niedalekiej przeszłości*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2017, s. 147–179; M. Owsiański, *Mieszkańcy narodowości niemieckiej w gminie Sztutowo w latach 1945–1989*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2014, nr 2(12), s. 207–230.

¹⁸ Zob. H. Jahner, *Czas wilka. Powojenne losy Niemców*, Poznań 2021.

to, podobnie jak i dla całych tzw. Ziemi Odzyskanych, prawdziwy eksperyment w zakresie budowania nowej tkanki społecznej¹⁹.

Osiedleńcy pochodzili z bliska i daleka. Byli wśród nich mieszkańcy Kaszub i Pomorza, wiele rodzin z Polski centralnej (np. okolic Kielc i Sandomierza) i zwarte grupy z byłych Kresów, które oderwano od Polski. Dokładne dane liczbowe między tymi grupami lokalnie się oczywiście różniły, jednak proporcje okazały się dość stałe. Niemców wywieziono w zorganizowany sposób do jesieni 1947 roku, możliwość pozostania dano tylko bardzo nielicznej grupie spośród nich, poddając ich przy tym mocnej inwigilacji.

Władze gminne, powiatowe i wojewódzkie w swoich sprawozdaniach powojennych dzieliły osoby przybywające na dwie kategorie: repatriantów zza Bugu oraz osiedleńców, czyli rodziny z województw centralnej Polski oraz Pomorza. O ile dla tych drugich był to w pewnym zakresie świadomy wybór kierunku migracji do „lepszego życia”, o tyle dla kresowian miejsce, do którego ich skierowano, najczęściej wynikało z decyzji administracyjnej. Tam po prostu zatrzymał się kiedyś pociąg, którym ich wieziono. Orientacyjne dane na temat składu „nowej” ludności dają np. przebadane dane dla powojennego Sztutowa (były Stutthof), które kilka lat po wojnie wskazywały, że Kresowiaczy stanowili około 15–20% całej ludności, Pomorzacy około 40–50%, a tzw. Kongresówka kolejne 20–25%. Pozostałe 5–10% stanowili pozostawieni na tym terenie Niemcy, których formalnie uznano za tzw. autochtonów oraz przenoszona na teren Żuław w ramach akcji „Wisła” w 1947 roku ludność ukraińska²⁰. To potomkowie tych grup dziś stanowią o tożsamości współczesnych Żuław²¹.

W omawianym okresie kilku pierwszych powojennych lat nowi osadnicy, jacy napływali na Żuławy napotykali szereg problemów związanych ze skalą zniszczeń tego terenu i jego odcięciem komunikacyjnym. Zastana na miejscu rzeczywistość daleka była jednak od propagandowego ideału. Żuławy należały w zgodnej opinii władz i reporterów do najbardziej zniszczonych obszarów na całych Ziemiach Odzyskanych. Piękne, propagandowo idealne gospodarstwa były w dużej części zniszczone, na części z nich przebywali wciąż ich niemieccy właściciele, a faktyczne rządy, mimo nominalnej polskiej władzy,

¹⁹ A. Sakson, *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, red. A. Sakson, Poznań 1996, s. 131–133.

²⁰ M. Owiński, *Naznaczeni...*, s. 225, 393.

²¹ Tenże, *Żuławy w 1945 roku*, [w:] *Wspomnienia osadników żuławskich*, red. M. Bernacka-Basek, Nowy Dwór Gdański 2015, s. 22–28. Dane dla Gdańska zob. S. Bykowska, *Między migracją a integracją. Społeczeństwo Gdańska w latach 1945–1960*, Warszawa 2024.

sprawowali sowieccy komendanci wojskowi. Ten kontrast między propagandą, a rzeczywistością zastaną, dość wyraźnie przebija z szeregu publikacji prasowych opisujących Żuławy w tym okresie. Był to na pewno „Dziki Zachód”, w realiach którego wielu opuszczało te tereny i wyjeżdżało, w tym pierwszych powojennych latach. Tym niemniej, w odróżnieniu do żuławskich Niemców szukających nowego życia na zachodzie, Polacy na Ziemiach Odzyskanych mieli przez pierwsze powojenne lata duże wsparcie organizacyjne struktur polskiego państwa i specjalnych urzędów, które miały im pomagać w organizacji terenu zamieszkania²².

Żuławiacy, którzy tu zostali i zamieszkali na stałe, mierzyli się z zupełnie obcą kulturą rolniczą i techniczną. Inna była ziemia i sposób jej uprawy, życie w depresji uzależnione było od opanowania melioracji i wody, wszystko trzeba było dopiero odbudować i uruchomić. Powszechna była bieda i brak perspektyw, a także nienawiść do Niemców, jako sprawców tych wszystkich nieszczęść.

W pierwszych powojennych latach Niemcy i Polacy z Żuław i Tiegenhofu/ Nowego Dworu na pewno nie mieli okazji, żeby spojrzeć sobie w oczy. Obie grupy cierpiały na nowym, wspólny był brak środków do życia, nie było ogólnie zrozumienia dla poczucia straty i empatii urzędów, szukano stabilizacji.

Etap III (1948–1956):

szukanie nowego domu w granicach wyznaczonej wolności

W kolejnych latach powojnia i etapie analizowanego procesu zachodzą wspólne dla obu grup procesy integracji politycznej i społecznej obu analizowanych społeczności. Wyznaczono wówczas nowe fizyczne granice państwowe. Nowe państwo zachodnioniemieckie, gdzie osiadła zdecydowana większość byłych Tiegenhofer i Werderaner, jak i stalinowska Polska ludowa tworzyły wówczas modele integracji tych społeczności. Przebiegały one jednak odrębnymi drogami. „Wypędzeni” Niemcy organizowali się i tworzyli własne sieci działania pod opieką państwa, Polacy ziem Odzyskanych byli zaś poddani intensywnej indoktrynacji władzy wyzbywającej ich z lokalnych odrębności i świadomości.

Te dwa równoległe i wykluczające się procesy były jednocześnie okresem, w którym w nowych regionach i domach urodzili się pierwsi przedstawiciele nowego pokolenia Żuławiaków. To oni, wychowani w domach na kulcie wspomnień dawnego świata, staną się potem inicjatorami procesu pojednania. Na tym etapie żadna ze stron o tym jednak nawet nie myślała.

²² M. Owsieński, *Żuławy na łamach „Dziennika Bałtyckiego” 1945–1948*, [w:] *Żuławy w 1945. Niedomknięte książki*, red. T. Gliniecki, M. Owsieński, Sztutowo 2018, s. 115–150.

Niemcy

Zachodnie Niemcy uznały się za kontynuację państwa niemieckiego i w przeciwieństwie do NRD nie uznawały nowego przebiegu granicy polsko-niemieckiej. Wchodziły ponadto do bloku państw przeciwstawnych militarnie i politycznie równie dużemu systemowi wschodniemu podległemu Moskwie. Granice obu bloków wykluczały ich przekraczanie, jeśli dziesięć lat po wojnie jakikolwiek Niemiec z Lubeki chciałby obejrzeć swój były dom w Tiegenghofie, było to po prostu fizycznie niemożliwe. Nie mógł też na pewno liczyć na to że pomogą mu w tym Polacy z Nowego Dworu.

Zgodnie z sugestiami zwycięskich aliantów zachodnich podstawą funkcjonowania zachodnich Niemiec miały być znów silne tendencje regionalne, rządy landowe, przy ograniczeniu zakresu władzy federalnej. Nowe niemieckie państwo podjęło się na etapie rządu krajowego jak i regionalnych zadanie integracji „nowych” Niemców, tworząc ku temu odpowiednie regulacje prawne i instytucje. Był to element procesu tworzenia nowego homogenicznego postwojennego społeczeństwa, które szybko bogaciło się i amerykańizowało. Wprowadzano m.in. system wsparcia prawnego i finansowego „nowych” w celu ich szybkiej integracji i zapewnienia stabilnych dochodów²³. Przez te lata byli „wypędzeni” ustabilizowali swoje życie, osiedlali się na stałe w nowych miejscach, rozwijali życie rodzinne i zawodowe. Najbardziej aktywni z nich byli także inicjatorami zakładania stowarzyszeń osób podobnych im losem, które jednocześnie stawały się elementami życia politycznego NRF²⁴.

W tym czasie powstały także w NRF pierwsze wydawnictwa wspomnieniowe, zakładano lokalne archiwa relacji i muzea „wypędzonych”, budowano sieć kontaktów i adresów do „swoich”. Ta grupa społeczna generalnie zaczyna być aktywna i widoczna, jednak co charakterystyczne, jej liderami i medialnymi twarzami zostają ludzie nie będący wcześniej głównymi nazistowskimi liderami lokalnych społeczności. Ci przezornie schowali się wówczas w „tylnych rzędach”, choć mieli niewątpliwie wpływ na działanie takich związków. Oczywiście prym wiodły w tym i kierunki wyznaczały grupy duże liczebnie, jak byli Gdańszczanie, czy Ślązacy, których działania można obserwować już w tym okresie. Liderzy tych działań byli także wówczas w sile wieku i możliwości sprawczych. Dla grup mniejszych proces ten nieco się przesunął naturalnie w czasie, większość z nich była najpierw członkami dużych grup i stowarzyszeń, dopiero później

²³ Zob. A. Kossert, *Die kalte Heimat Kalte Heimat: Die Geschichte der deutschen Vertriebenen nach 1945*, München 2009.

²⁴ W. Serczyk, *Podzielone Niemcy: przegląd dziejów niemieckich od kapitulacji Trzeciej Rzeszy do zjednoczenia obu państw niemieckich*, Toruń 1994, s. 132–138.

tworząc własne mniejsze, ale autonomiczne grupy wsparcia i organizacji życia. Te działania ze strony byłych Tiegenhofer i Werderaner miały miejsce od około 1956/1957 roku, już w kolejnym okresie, były one jednak możliwe dzięki do-
bremu wsparciu państwa w tym zakresie w poprzednich latach.

Polacy

Polskie zabiegi tworzenia „nowego” obywatela PRL i Ziemi Odzyskanych były działaniem odgórnie narzuconym i wykluczały do 1956 roku jakiekolwiek działania oddolne, czy prowadzone lokalnie. Stalinowska maniera konsolidacji wszystkich i wszystkiego w system tworzony i sterowany przez monopol PZPR działała tylko w kierunku wykonywania poleceń nadsyłanych z Komitetu Centralnego z Warszawy. Odwrotnie niż u Niemców zachodnich, w tym systemie wzorowanym na modelu sowieckim jedyną rolę sprawczą odgrywał silny rząd centralny i dławienie ruchów regionalnych. Tak prowadzona polityka centralizacji ma swoje liczne i bardzo powtarzalne odbicia we wszystkich dokumentacjach regionalnych, w tym także na Pomorzu, Żuławach, gdzie nie dopuszczano do tworzenia się środowisk Pomorzan, Gdańszczan, czy Żuławiaków, a podkreślano proces tworzenia obywateli Polski ludowej²⁵.

W obliczu komasacji władzy i gospodarki centralnie sterowanej mają miejsce na Żuławach procesy powodujące „ujednolicanie” ludzi, którzy tutaj po 1945 roku zamieszkali. Następuje przede wszystkim naturalne zerwanie z przeszłością (np. wspomnieniami Kresów, gdańskości, rugowanie niemczyzny i deukrainizacja), które niszczone są w obliczu wyzwań codzienności. Nieprawomyślni lub z urzędu podejrzani (np. bogatsi rolnicy, osoby mające w przeszłości III grupę DVL, Ukraińcy, Niemcy mający polskie obywatelstwo) są inwigilowani i prześladowani, utrzymują kontakty w swojej grupie tylko z zachowaniem dużego stopnia konspiracji. Nowi mieszkańcy, niezależnie od stopnia ich mentalnej identyfikacji z Żuławami, otrzymują w tych latach od państwa trwałe miejsce osiedlenia, nakazaną pracę, podani zostają kolektywizacji. Wręcza się im np. „Akty nadania” poniemieckiej ziemi i majątków, komasuje w PGR-ach, zwozi na masowe akcje partyjne i propagandowe. Nie ma wówczas indywidualności, inicjatywy jednostki, jest masa i równe szeregi robotników i rolników, partyjni liderzy i agitatorzy szybko są zmieniani i często „przyjeżdżają w teczkach” z innych regionów. Ostatecznie do 1956 roku Żuławy zostają odbudowane melioracyjne i gospodarczo, ale pozbawione są liderów i tożsamości. Stworzenie

²⁵ M. Lemańczyk, *Spółeczeństwo i kultura na obszarze byłego wolnego Miasta Gdańska w latach 1945–1989*, [w:] *Region czy regiony? Ziemi Zachodnie i Północne 1945–1989*, red. W. Kucharski, Wrocław 2022, s. 634–647.

propagandowego obrazu tzw. Ziemi Odzyskanych z Żuławami jako „Spichlerza Wybrzeża” jest tylko figurą retoryczną kronik i gazet, która nie wzbudza emocji w tych, którzy tutaj mieszkają. Dopiero zakres zmian października 1956 roku i jego przejawy regionalne, m.in. na Żuławach, pokażą, że podskórnie nie był to teren spacyfikowany partyjnie²⁶.

W czasie kiedy byli żuławscy Niemcy w NRF organizowali się oddolnie i tworzyli zręby wspólnej polityki pamięci, zgromadzeni na Żuławach Polacy, wtłaczani byli w jedną anonimową strukturę, żyli partyjną nowomową i terazniejszą pracą. Obie strony miały świadomość wyznaczenia powojennych granic, które były broniące przez dwa przeciwstawne bloki militarne i polityczne. Dekadę po wojnie obie grupy tworzyli ludzie w pełni życia, z rodzinami, pogodzeni z tym co się dzieje, mający jednak zupełnie inne możliwości organizacji życia. Panował pokój, do „pięknych, dawnych” miejsc nie było fizycznego powrotu. Zupełnie inne są za to metody działania i konstrukcja państw, w których żyją. Jedni mogli wspominać i dzielić się przeszłością, drudzy zostali jej pozbawieni. Granice wolności są fizycznie wyznaczone, słowo pojednanie, w ogóle nie pojawia się w słownikach. W nowym etapie pojawi się jednak nowy element, otwierający nowe drzwi – wzajemna ciekawość. Będzie ona jednak rozłożona na kilka dekad.

Etap IV (1957–1990): formowanie więzi, praca i organizowanie się, nowa generacja

Poprzednie trzy opisywane okresy nie dawały dużych podstaw do wysnucia z nich myśli o jakimkolwiek możliwym przepływie i kontaktach między byłymi mieszkańcami niemieckiego Tiegenhofu i polskimi Nowodworzanami. Obie grupy były hermetycznie od siebie oddzielone fizyczną granicą państwową, mentalnie nie miały także ochoty na wzajemne poznanie siebie. Wydawało się, że jakiekolwiek wzajemne, pozytywne interakcje były na zawsze wykluczone.

Dłuższy okres czasu po 1956 roku spowodował jednak szereg zmian organizacyjnych, politycznych i generacyjnych, które ostatecznie umożliwiły powolny, ale skuteczny proces spotykania się Niemców i Polaków w Nowym Dworze i na Żuławach. Granice przestały być szczelne, pojawili się też nowi, odważni ludzie.

Kolejne etapy tego ciekawego i niezwykłego zjawiska są możliwe do poznania dzięki wielu materiałom, jakie powstały w tym czasie po obu stronach. Przez kolejnych 30 lat mur niezrozumienia i niepamięci był obniżany i kruszał, aż ostatecznie niedługo po 1990 roku został zniesiony, ku zadowoleniu obu stron. Punktem wyjścia w 1957 roku były jednak wciąż jednak wzajemna nienawiść i niewiedza.

²⁶ Wydarzenia w Sztutowie w 1956 r., zob. M. Owsński, *Naznaczeni...*, s. 334–336.

Niemcy

Dekadę po zakończeniu wojny i po znalezieniu nowych domów i zajęć byli Tiegehofer i Werderaner zaczęli odbudowywać kontakty w swoim rozproszonym środowisku. Znalazła się wśród nich grupa kilku liderów, którzy zapragnęli stworzyć wspólną płaszczyznę spotkań i wymiany wspomnień oraz wzajemnej pomocy. Miało to być coś zbliżonego do tych organizacji „wypędzonych” które już działały od kilku lat w NRF. Inicjatorami było kilku mężczyzn, wówczas w wieku około 40 lat, którzy wojnę w większości przeżyli jako żołnierze poza ojczystymi Żuławami. Prowadzili oni te sprawy następnie przez kolejnych 30–40 lat, po czym w naturalny sposób stery związku przejęli ludzie młodszy rocznikowo. Celem organizacji miało być zebranie w jednym stowarzyszeniu możliwie wielu byłych mieszkańców Tiegenhofu i organizacja ich wspólnych spotkań, a także bardzo pożądana platforma wymiany informacji oraz pomocy.

Dziesięć lat po wojnie, w zachodnich Niemczech wsparcie środowisk „wypędzonych” miało już charakter rozwiązań systemowych. Sięgnięto m.in. do powołania tzw. miast „opiekuńczych” (niem. *Patentstadt*), które miały być wsparciem dla społeczności pozbawionych swoich miejscowości rodzinnych. Te samorządy miały wspierać spotkania byłych uchodźców z ziem wschodnich, tworzyć izby pamięci, pomniki, wydawać druki itp. W ten sposób np. Lubeka została miastem opiekuńczym byłych mieszkańców Danziga, czyli Gdańska i organizowała ich zloty²⁷.

Dla Tiegenhofu w 1956 roku takim miastem stało się niewielkie miasteczko Wülfrath w środkowej Nadrenii Północnej-Westfalii. Powodem wyboru tej miejscowości były dobre kontakty z jego władzami kilku byłych osiadłych tam po 1945 roku mieszkańców Tiegenhofu, jak też charakter i zabudowa miasta, nieco przypominające dawne strony ojczyste²⁸.

W 1957 roku to właśnie w Wülfrath odbył się pierwszy zjazd byłych Tiegehofer i Werderaner. Na spotkanie przybyło 450 osób, było ono zatem bardzo liczne (najliczniejsze w historii, jak się okazało), choć ogólnie stanowili oni około 20–25% wszystkich mieszkańców Tiegenhofu w 1945 roku. Daje to pośrednio wskazówkę o losie dużej części z nich ewakuowanych statkami przez Bałtyk (w tym także „Gustloffem”) w ostatnich miesiącach wojny, a także tego ilu z nich było w ogóle zainteresowanych w tym czasie rozmowami o przeszłości. Poza samym I zlotem (kolejne zwoływano od 1957 roku co dwa lata) ważnym działaniem jemu towarzyszącym było wydanie w 1957 roku pierwszego numeru pisma

²⁷ Śladem tej tradycji jest do chwili obecnej społeczne muzeum Haus Hansestadt Danzig w Lubecie, <https://haus-hansestadt-danzig.de/pl/> [dostęp: 13.02.2025].

²⁸ Stadt Wülfrath, <https://www.wuelfrath.net/startseite> [dostęp: 13.02.2025]. Na aktualnej stronie miasta nie ma żadnych wzmianek o tym, że kiedykolwiek było miastem opiekuńczym Tiegenhofu.

Stowarzyszenia. Regularnie wydawany magazyn (raz w roku, potem raz na dwa lata) pt. „Mitteilungen der Vertretung der Stadt Tiegenhof”, w latach 1970–1971 nosił tytuł „Tiegenhöfer Wochenblatt”, zaś od 1972 roku „Tiegenhöfern Nachrichten”, stał się odtąd, aż do 2019 roku platformą komunikacji środowiska. Łącznie ukazało się 60 numerów tego czasopisma, w szczycie powodzenia (lata 70. i 80. XX wieku) miało ono około 150–200 stron, nakład 1500 egzemplarzy i zbliżoną liczbę abonentów. Jego ukazywanie się było możliwe przez cały okres czasu tylko dzięki wpłatom członków Stowarzyszenia. Charakterystyczny rys relacji o przeszłości, jaki udostępniano czytelnikom na kilku tysiącach stron niemieckiego periodyku, był przewidywalny. Publikowano przede wszystkim: wspomnienia, wiersze, eseje, modlitwy, zdjęcia, dokumenty, rysunki, reprodukcje starych gazet. Dawano do druku właściwie to co tylko nadsyłano, poza nazistowską przeszłością, która w jakiegokolwiek formie: tekstów, zdjęć, dokumentów, w ogóle nie była reprodukowana. Niemcy z Tiegenhofu epatowali zatem we wspomnieniach nadmiarem szczegółów i opisami wspaniałego dzieciństwa, generalnie mało jest tam realizmu, realnych opracowań historycznych, a w ogóle nie ma polityki, zwłaszcza tej dla lat 1933–1945. Tu panowała niepisana zasada milczenia²⁹.

Pierwszy zlot członków Stowarzyszenia, utworzenie miasta opiekuńczego oraz własnego czasopisma mocno zaktywizowały i złączyły byłych niemieckich mieszkańców Tiegenhofu i powiatu Grosses Werder przez kolejne dekady. To przede wszystkim na łamach gazety prześledzić można charakterystyczne dla tego czasu zjawiska, ważne wydarzenia oraz ewolucję poglądów członków tej organizacji. Kolejne zjazdy w Wülfrath stały się także okazją do zbierania pamiątek, dokumentów i wspomnień byłych mieszkańców, które ostatecznie w końcu lat 60. zmieniły się w Salę Tiegenhofu w ratuszu w Wülfrath. Była to namiastka muzeum dawnych ziem. Honorowe miejsce zajął wówczas w niej herb byłego miasta ojczystego, a także przygotowana z wielką dbałością o szczegóły duża makieta dawnego Tiegenhofu według stanu sprzed wojny. Był to obraz miasta jaki zapamiętali i odtworzyli jego byli mieszkańcy. W tym samym czasie prowadzono też już w Stowarzyszeniu „Księgę pamięci” (niem. *Gedenkbuch*) byłych mieszkańców Tiegenhofu i powiatu Grosses Werder uporządkowaną według nazwisk i dat urodzeń. Każdy zmarły był w niej wpisywany i symbolicznie wspominany przez resztę społeczności, szczególnie podczas zwoływanych co dwa lata kolejnych zlotów. W ten sposób dawna ojczyzna miała przetrwać dzięki aktywności nowych działaczy Stowarzyszenia³⁰.

²⁹ Strona ze wszystkimi archiwalnymi numerami „Tiegenhöfer Nachrichten” [dalej: TN] oraz innymi danymi na temat stowarzyszenia i jego historii: <https://www.tiegenhof.de/archiv/mitteilungen-und-tiegenh%C3%B6fer-nachrichten/> [dostęp: 13.02.2025].

³⁰ Opis Sali Tiegenhofu z 1971 r.: TN, nr 10, 1971, s. 2–3.

Pierwotnie wśród jego członków przez przynajmniej 20 lat dominowały nastroje rewizjonistyczne, nieuznające wytyczonych granic powojennych Niemiec. Publikowano przy tym m.in. charakterystyczne dla środowiska „wypędzonych” ekspertyzy prawne wskazujące na nieważność umów międzynarodowych i dalsze istnienie niemieckich prowincji wschodnich, czy Wolnego Miasta Gdańska. Podpisanie w Warszawie dnia 7 grudnia 1970 roku przez rząd Willego Brandta układu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków³¹, uznające też przebieg granic na Odrze i Nysie, było dopiero powodem do stopniowego i niepełnego akceptowania sytuacji, w której nadzieje na powrót na dawne ziemie musiały zostać w sferze politycznych marzeń.

Zmiana w tym zakresie była powolna i nastąpiła ostatecznie dopiero po przejściu sterów Stowarzyszenia przez nowe pokolenie, osób urodzonych już po 1945 roku, które często mogły wtedy już jeździć do Polski. Tym niemniej wiele pierwszych zjazdów byłych mieszkańców było przepełnionych żalem do Polaków i naturalnymi wspomnieniami dawnej krainy urodzenia. Nie było w tym nic dziwnego, podobnie czynili w tym czasie także byli gdańszczanie, szczecinianie, wrocławianie, czy Ślązacy.

Wspólna dla wszystkich członków Stowarzyszenia była tęsknota i wspomnianie kraju utraconego, ale także ciekawość co do tego, jak w ogóle wygląda „ich” obecny Tiegendorf, który zmienił się w Nowy Dwór. Okazuje się, że organizacja wyjazdu i obejrzenie miasta po wojnie nie było sprawą prostą. Pierwszy wysłannik Niemców pojechał do Polski i Nowego Dworu dopiero w 1964 roku. Był traktowany jak dokumentalista i wyposażano go w zadanie wykonania jak największej ilości zdjęć. Na dziś trudno potwierdzić, czy jego zachowanie w mieście wzbudziło czujność polskich mieszkańców i służb specjalnych, z racji analogii z innymi znanymi tego rodzaju przypadkami z powojennego Sztutowa, można przypuszczać że tak było³². Materiały „korespondenta” stały się główną osnową programu V zjazdu Stowarzyszenia w Wülfrath w 1965 roku, gdzie jego pokaz zdjęć wzbudził wielkie zainteresowanie i komentarze. Opis koncentrował się na wciąż widocznych zniszczeniach w mieście, a także budowie na miejscu zniszczonych domów nowych bloków mieszkalnych, które dla Niemców stanowiły ucieleśnienie „nowej” polskiej rzeczywistości i zacieranie śladów starego miasta³³. Materiał ten stał się punktem wyjścia do refleksji o tym jak wiele już wówczas lat upłynęło od wydarzeń 1945 roku i jak zmieniło się miasto przez ten czas.

³¹ ISAP: Internetowy System Aktów Prawnych, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19720240168> [dostęp: 13.02.2025].

³² Zob. M. Owsiański, *Mieszkańcy narodowości niemieckiej...*, s. 228–233.

³³ „Mitteilungen der Vertretung der Stadt Tiegendorf” 1965, nr 5, bns.

Drugi „wysłannik”, a raczej już wówczas „odważny turysta” z Niemiec zjawiał się w mieście Nowy Dwór Gdański latem 1971 roku, już po normalizacji stosunków dyplomatycznych i w epoce „otwartej Polski” Edwarda Gierka. Był on wówczas forpocztą zupełnie nowej tendencji, która sprawiła, że w latach 70. XX wieku stworzone zostały możliwości zwykłego, turystycznego zwiedzania Polski, Gdańska i Żuław z ramach wycieczek z biurami turystycznymi. Część z biur prowadziły osoby pochodzące ze Stowarzyszenia, które zaczęły także szukać kontaktów z Polakami i krajanami mieszkającymi w Polsce jako polscy obywatele.

W tej dekadzie po raz pierwszy faktycznie doszło do wzajemnego, jeszcze niezbyt licznego i nieufnego, poznania się Niemców z Tiegenhofu i Polaków z Nowego Dworu. Wizytom w polskim mieście towarzyszyła coraz częściej konstatacja, dotycząca dużej zmiany jego oblicza. W 1974 roku jedna z relacji wskazywała bardzo charakterystyczne motywy tego procesu. Jej autor stwierdzał: *Nasze małe miasteczko zmieniło się – ale jak miałoby być inaczej przez ostatnie 20–30 lat? Niektóre domy zniknęły, inne stoją szare i niszczące. Budynki, które są we własności prywatnej wyglądają na zadbane. Wszystko sprawia wrażenie węższego i mniejszego niż mamy to w pamięci. Pytamy siebie, gdzie żyją ludzie stąd?*³⁴ Spojrzenie i konfrontacja z obecnym Nowym Dworem nie była zatem radosnym nawiązaniem do „własnej” historii Tiegenhofu. Niemcy zaczęli dostrzegać wówczas Polaków w nowym mieście. W tej samej relacji dodano znamienne dla tego procesu słowa: *Spędziliśmy wiele czasu w drodze i często mieliśmy kontakt z miejscowymi. Możemy tylko powiedzieć, że spotkaliśmy bardzo otwartych Polaków, którzy wchodzili z nami w rozmowę, najczęściej po niemiecku, albo trochę łamanym i chcieli bardzo dużo się dowiedzieć. Zapraszali nas często do siebie do domów, ale czas nie pozwalał na wszystkie takie odwiedziny. Polska gościnność jest przysłowiowa i to możemy potwierdzić. Nigdy nie potraktowano nas nieprzyjaźnie, mimo tego, że od razu rozpoznano w nas Niemców. Dlaczego? Polacy są dobrze ubrani, mają jeansy, długie spódnice itp. Tylko ich jakość nie jest zbyt dobra. Wszystko we wszystkim bardzo się zmieniło, ale zawsze spotykasz się ze starym zrozumieniem. Przewrotnie można stwierdzić „Tiegenhof wartą jest obejrzenia”!*³⁵ Po upływie 30 lat od końca wojny postrzeganie przez Niemców rzeczywistości i Nowego Dworu niewątpliwie zaczęło się zmieniać.

W tej samej dekadzie lat 70. XX wieku mają miejsce kolejne zmiany w Stowarzyszeniu. Ostatecznie w 1972 roku miasto opiekuńcze Wülfrath wycofało się pomocy materialnej dla byłych Tiegenhofów, stawiając tylko na bardzo luźne formy współpracy. Rozstanie miało swoje powody i reperkusje. Według

³⁴ TN, nr 13, 1974, s. 6.

³⁵ Tamże.

sprawozdań członków tej organizacji nowo powołane władze Wülfrath, reprezentujące powojenne pokolenia, nie chciały wydawać swoich pieniędzy na organizowanie działalności Stowarzyszenia. Organizacyjne i finansowe wsparcie nadreńskiego miasta dla Stowarzyszenia stopniowo w następnych latach stawało się już coraz bardziej symboliczne³⁶. Władze wypowiadały kolejne umowy, aż ostatecznie pod koniec lat 80. XX wieku zaczęto żądać likwidacji Sali Tiegenhofu w ratuszu, argumentując to brakiem miejsca. Efektem rozchodzenia się dróg Tiegenhofer ze swoim miastem opiekuńczym było też przeniesienie zjazdów byłych mieszkańców do innej lokalizacji, od 1973 roku odbywały się one w Lubece i jej okolicach. Ten pierwszy nad brzegami Bałtyku był jednym z elementów zjazdu byłych Danzigerów³⁷.

W 1985 roku, w 40-tą rocznicę opuszczenia Tiegenhofu, na tradycyjnym zjeździe byłych mieszkańców w Holm k. Lubeki pojawiło się około 500 osób, w tym także delegacje innych mniejszych żuławskich miejscowości, wśród nich spora grupa byłych Stutthoferów. Ku pamięci krajan, którzy ponieśli śmierć w Bałtyku w czasie ewakuacji morskiej w 1945 roku złożono na morzu w Zatoce Kilońskiej symboliczny wieniec. W tym samym roku wydano książkę ze zdjęciami „starego” Tiegenhofu, która została rozprowadzona wśród członków stowarzyszenia. To miał być dla Niemców żywy pomnik przeszłości i narzędzie wspominania. Jej nieliczne egzemplarze dotarły także do Polski i wzbudziły zupełnie inne odczucia, stały się zapalnikiem zainteresowania przeszłością. Okolicznościowe numery biuletynu Stowarzyszenia zapowiadając i opisując spotkanie rocznicowe pełne są wspomnień „wypędzenia” oraz refleksji nad upływającym czasem. W tym samym czasie miasto opiekuńcze Wülfrath ostatecznie po nowych wyborach lokalnych komunikowało im swoje wycofanie ze współpracy. Relacje i wstępniaki czasopisma Tiegenhofer konstatowały, że *można utracić dom, ale nie można utracić miłości do Ojczyzny. Ta miłość spaja nasze stowarzyszenie razem*³⁸.

Opisy Nowego Dworu i refleksje nad tym, czym jest teraz to miasto dawały coraz więcej dowodów na to, że czas nieuchronnie zmienia generacje powojnia i że pojęcie tego czym jest Ojczyzna zmienia swoje perspektywy. Dzieci ludzi urodzonych w Tiegenhofie niewątpliwie miały już nieco inny stosunek do dawnych ziem niż ich rodzice, których pokolenie, także w stowarzyszeniu, odchodziło powoli w przeszłość. Ten proces trwał do przełomu 1990 roku, który wspólnie dla Polski i Niemiec oznaczał nie tylko zmianę generacyjną, ale i początek zupełnie nowego rozdziału wzajemnych kontaktów. Stowarzyszenie kurczy się, „ojcowie

³⁶ Obecnie jedynym śladem tej współpracy po wojnie jest ulica Tiegenhoferstrasse w Wülfrath.

³⁷ TN, nr 12_1, 1973, s. 1–2.

³⁸ TN, nr 25, 1984, s. 3.

założyciele” związku schodzą ze sceny dziejów i próbują na końcu rozliczyć się z przeszłością z naturalnym pragnieniem jej pozytywnego podsumowywania.

W 1988 roku jeden z byłych mieszkańców miasta, po kolejnych odwiedzinach w Nowym Dworze Gdańskim i na Żuławach napisał: *Ojczyzna zmieniła się w obraz wspomnień, który niektórym odbiera mowę. Tiegenhof nie jest już warty wycieczki i obejrzenia. Nasi towarzysze, którzy mieli szczęście, żeby odwiedzić Ojczyznę w latach 60-tych znajdowali tam przynajmniej jeszcze znajome domy i ulice. To było małe miasteczko, w którym znało się każdy dom i ulicę. Dziś jest się w mieście i stoi w miejscu wcześniej znanym, trzeba stwierdzić, że jest się w innym, obcym mieście. Wtedy budzą się wspomnienia przed oczami, które pokazują rzeczywistość, której niestety już nie ma.* Tekst nosił tytuł „Nie zapomnijcie Ojczyzny!”³⁹.

Pytania o przyszłość pamięci o Tiegenhofie, los stowarzyszenia i dalsze jego podstawy działania stawały się bardzo aktualne. To wówczas „nowym otwarciem” okazali się mieszkający w Nowym Dworze Gdańskim Polacy.

Polacy

Lata 1957–1990 na Żuławach i w Nowym Dworze to dla zasiedlających ten teren w większości Polaków, a także niewielkich społeczności sprowadzonych tutaj Ukraińców i pozostawionych przez władze Niemców, okres następujących po sobie epok historycznych PRL. Były one mierzone kolejnymi partyjnymi ekipami, kolejno Władysława Gomułki, Gierka i Wojciecha Jaruzelskiego. Była to społeczność niejednorodna, którą łączył jedynie symboliczny „nowy dom” na Żuławach. Ten okres dziejów PRL to kolejno epoki „naszej małej stabilizacji”, „budowania drugiej Japonii” i stanu wojennego na końcu. Zdjęcie gorsetu stalinizmu, koniec kolektywizacji i wszechwładzy bezpieki, tak bardzo widoczny krótko po Październiku 1956 roku, nie był jednak końcem monopolu partii komunistycznej i jej systemu sprawowania władzy.

Jak wspominało wyżej, obie społeczności rozminęły się wzajemnie w 1945 roku, do tego miały zupełnie odmienne wyobrażenie o tym czym był Tiegenhof/Nowy Dwór Gdański. O ile zatem Niemcy z Tiegenhofu tworzyli własny homogeniczny świat Stowarzyszenia i działania, o tyle Polacy na Żuławach czuli się wspólnie tylko jako obywatele Polski Ludowej, przy czym stopień tej identyfikacji był bardzo różny. W czasie, gdy Niemcy oddolnie organizowali swoje życie społeczne i odtwarzali pamięć, budując jej narzędzia przekazywania, polskie Żuławy i Nowy Dwór pozostawały społecznym „amalgamatem” różnych grup i narodowości, nie mogących odnosić się do swojej własnej przeszłości. W naturalny i zrozumiały

³⁹ TN, nr 29, 1988, s. 4.

dla wszystkich ówczesnych obywateli PRL oddolnie nie tworzone wówczas organizacji kultywujących pamięć różnych grup. Tradycja i świadomość czasu do 1945 roku, pozostawały domeną kręgów rodzinnych, zaś opisy tego co działo się tutaj od zakończenia wojny pozostały informacjami koncesjonowanymi przez partię. Nie było zatem organizacji Kresowiaków, Ukraińców, czy Niemców, co nie oznacza, że w niewielkich kręgach te środowiska na Żuławach nie miały ze sobą kontaktów⁴⁰. Ich spotkania i opowieści miały jednak charakter werbalny, nie powstały wówczas zbiory relacji, czy archiwa gromadzące „doświadczenia przeszłości”. W tym względzie to polskie wspomnianie przeszłości po 1945 roku, bardzo się różniło od niemieckiego.

Pierwszą, i w czasie całego PRL w ogóle jedyną, próbę zebrania narracji żuławskich związanych z doświadczeniem Polaków, był ogłoszony pod koniec lat 60. państwowy konkurs na pamiętniki nowych osadników. Miał on wówczas związek ze zbieraniem w ogóle materiałów memoratywnych osiedleńców tzw. Ziem Odzyskanych. Książka zawierająca kilkadziesiąt pamiętników i wywiadów ukazała się w 1973 roku, jej redaktorem był Józef Pawlik⁴¹. Publikacja nie stała się jednak kanonem wiedzy ówczesnych Żuławiaków. Materiał zamieszczony w niej był bardzo nierówny faktograficznie, poddano go też w widoczny sposób działalności cenzury, próbując stworzyć przede wszystkim przekaz o ideologicznie świadomych „pionierach Żuław”, którzy wspólnie z PPR i MO budowali nową rzeczywistość. Tematem była praca jednostek i państwowych instytucji dla dobra Ojczyzny. Nie ma w nim wspomnień dotyczących rezygnacji, wyjazdów powrotnych wielu osadników, akcji „Wiśła”, Sowietów, dziedzictwa kulturowego itp. Książka służyła wówczas legitymizacji władzy i popularyzacji opowieści o tworzeniu się organów władzy na tym terenie. Była w tej formie dla Żuław zupełnym ewenementem przez cały okres PRL. Co ciekawe w tym samym czasie, niedługo po ukazaniu się tej publikacji, w latach 70. XX wieku, lokalne władze w Nowym Dworze Gdańskim ogłosiły swój konkurs na pamiętniki nowych osadników. Prace, jakie napłynęły, reprezentowały jednak w większości w wersji rękopisów nieco inne podejście

⁴⁰ O Ukraińcach na Żuławach, zob. A.W. Brzezińska, M. Wosińska, *Ukraińcy na Żuławach. Szok kulturowy jako wspólna pamięć i osobiste doświadczenie*, [w:] Żuławy. W poszukiwaniu tożsamości. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 15 listopada 2008 roku przez Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku we współpracy z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, red. A.W. Brzezińska, Pruszczyk Gdański 2009, s. 49–60; I. Hałagida, *Ukraińcy na Pomorzu w okresie powojennym*, [w:] *Wielokulturowe Pomorze. Ukraińcy i ich dziedzictwo kulturowe na Żuławach i Powiślu*, red. A. Paprot, K. Linda-Gryca, T. Buliński, Gdańsk–Nowy Dwór Gdański 2016, s. 19–26.

⁴¹ *Żuławiacy*. Wspomnienia osadników żuławskich, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Józef Pawlik, Gdańsk 1973.

faktograficzne, czy artystyczne i nie zostały upublicznione. Pozostały aż do dzisiaj w zbiorach rękopisów lokalnego ośrodka kultury⁴². Podobny los spotkał bardzo ważne, szczerze i faktograficzne, wspomnienia głównego inżyniera osuszającego z zespołem Żuławy od 1945 roku, który maszynopis gorzkiej relacji z tamtych wydarzeń zostawił w szufladzie, wiedząc, że nie uda się go opublikować. Pracę wydano drukiem dopiero w 2022 roku⁴³. Jeszcze jednym, mocno przeżywanym lokalnie, jednak artystycznie i historycznie nieudanym przedsięwzięciem z okresu końca PRL była produkcja serialu „Pan na Żuławach”, który miał odnosić się znów do mitu „pionierów” Ziem Odzyskanych⁴⁴.

Polska baza relacji na temat historii Żuław powstała w czasie PRL była zatem, w odróżnieniu do dorobku Niemców w tym zakresie i w tym czasie, bardzo uboga i ułomna. Polacy nie znajdowali czasu na analizę najnowszej historii, dla Niemców była ona popularną formą społecznego funkcjonowania.

Generalnie Polacy wiedzieli, że mieszkają na ponemieckiej ziemi i w większości ponemieckich domów, kulturowo było to dla nich zupełnie nowym doświadczeniem. Do tego stopień zniszczeń i wątpliwa skuteczność państwa we wspieraniu ich odbudowy sprawiała, że ogólnie nie szanowali tego co tu zastali, traktując przez długi czas swoje życie na tych ziemiach w kategoriach przejściowych. Wpływ na zmianę tego postępowania dały dopiero zmiany generacyjne i polityczne obserwowane na przełomie lat 80. i 90. XX wieku⁴⁵.

Polacy mieszkający w Nowym Dworze i na Żuławach zobaczyli po raz pierwszy Niemców, którzy kiedyś mieszkali w ich domach w połowie lat 60. XX wieku. Stało się to przy okazji pierwszych wizyt Niemców w swoich stronach, gdzie naturalnym dążeniem było zobaczenie miejscowości, ulicy, dawnego domu rodzinnego, sprawdzenie jego stanu, zrobienie zdjęć itp. Wówczas, mniej więcej dwadzieścia lat po wojnie, widok dobrze wyglądającego niemieckiego turysty stał się dość charakterystycznym doświadczeniem polskich mieszkańców miasteczka i wsi na Żuławach. Podobny proces, który miał wtedy miejsce np. w Gdańsku i innych dużych miastach, rozciągał się w masie ludzi tam mieszkających. Dla prowincjonalnych rejonów był to jednak mimo wszystko przejaw wizyt „bogatyń” gości z zupełnie innego świata. Jak wynika ze wspomnień Niemców, w podróży korzystali oni już wówczas z usług polskich kierowców, a także odnajdywali

⁴² Kopie maszynopisów w posiadaniu Autora.

⁴³ S. Homan. *Wspomnienia z delty Wisły 1945–1948*, Nowy Dwór Gdański 2022.

⁴⁴ T. Gliniecki, *Pan na Żuławach – serial z 1984 roku jako powrót do wspomnień powojennych osadników*, [w:] *Żuławy w 1945 roku. Ludzie i ich opowieści*, red. A. Gąsiorowski, J. Hochleitner, Sztutowo 2015, s. 171–180.

⁴⁵ Zob. A. Paprot-Wielopolska, *Żuławy i Powiśle: kreowanie tożsamości lokalnych i regionalnych po 1989 roku*, Warszawa 2018, s. 62–66.

Polaków, służących im za przewodników. Już wtedy były dwa główne powody współpracy ze strony Polaków – pierwszym była twarda, zachodnioniemiecka waluta, którą płacili, drugą zaś było często niemieckie pochodzenie ich polskich partnerów. Byli nimi albo Niemcy, którzy po 1945 roku pozostali w Polsce, albo też Polacy, którzy wraz z rodzinami w czasie okupacji Pomorza zetknęli się z niemiecką polityką germanizacyjną, językiem itp. Na pewno jednak, w latach 60. XX wieku, ani wizyty Niemców nie były na Żuławach powszechne, ani nie było masowy Polaków chcących z nimi współpracować.

Od lat 70. XX wieku wyjazdy „heimatowe” są już bardzo częste i zajmują się nimi wyspecjalizowani ludzie i firmy. Niemcy w tym czasie na Żuławach odnaleźli stałych polskich partnerów do współpracy, chętne do noclegów pensjonaty, a także wielu miejscowych potomków Niemców i Polaków, którzy byli ich ciekawi. Przyjęcie było zaskakująco dobre dla obu stron, choć stopa życiowa była bardzo różna. Obie grupy dość dobrze się poznały, mimo że barierą powszechności były język i ekonomia. Można było zauważyć też brak zaangażowania władzy komunistycznej w te działania. W każdym razie Niemcy mogli to robić bez ograniczeń, trzeba było mieć tylko środki finansowe i ochotę.

Polacy do 1990 roku na Zachód wyjeżdżali bardzo rzadko, miało to przede wszystkim podłoże ekonomiczne i było koncesjonowane przez władze. Decydowała kalkulacja, a nie sentymenty. Dla niektórych jednak emocje w wyjazdach miały dużą rolę do odegrania. Niewielka liczba pozostawionych na Żuławach Niemców, którzy po 1945 roku przyjęli polskie obywatelstwo i złożyli deklarację wierności państwu polskiemu, w latach 70. i 80. XX wieku wyjechała za zgodą władz PRL na stałe do Niemiec. Korzystali przy tym ze wsparcia swoich krewnych w Niemczech, mając także często dokumenty poświadczające służbę w niemieckim wojsku w czasie wojny itp. Niektórzy z nich już po 1990 roku wrócili z powrotem w rodzinne strony Żuław⁴⁶. Takiej możliwości nie mieli żuławscy „polscy” Ukraińcy, którzy potajemnie i pod silną obserwacją służby bezpieczeństwa do 1990 roku jeździli na południowo-wschodnią granicę Polski wspominając strony rodzinne. Dla tej grupy w tym czasie ideowym spoiwem był prześladowany w czasie PRL ksiądz parafii greckokatolickiej w Cyganku koło Nowego Dworu Gdańskiego⁴⁷. W tym wypadku eksponowanie zainteresowania

⁴⁶ M. Owsiański, *Die Deutschen in Stutthof und Sztutowo. Die Politik der Behörden gegenüber der „autochthonen” Bevölkerung und Einstellungen deutschstämmiger Bevölkerungsteile in der Gemeinde Sztutowo zwischen 1945 und 1989*, [w:] *Die Haltung der kommunistischen Behörden gegenüber der deutschen Bevölkerung in Polen in den Jahren 1945 bis 1989*, red. A. Dziurok, P. Madajczyk, S. Rosenbaum, Gliwice–Opole 2015, s. 432–445.

⁴⁷ Parafia Grekokatolicka w Cuganku/Żelichowie, <https://www.cyganeke.ndg.pl/historia-swiatyni/o-parafii/ks-mitrat-bazyli-hrynyk-pierwszy-proboszcz-parafii/> [dostęp: 14.02.2025].

własną kulturą i przeszłością było po prostu w realiach PRL niemożliwe. Program, logistykę i środki na wyprawę do kraju mieli tylko Niemcy.

W tym czasie działały już profesjonalne, wyspecjalizowane w tym niemieckie biura podróży, dla których stałym partnerem były koncesjonowane przez państwo polskie i jego służby biura podróży. Taka turystyka odbywała się wówczas na dużą skalę. W wielu relacjach pojawia się wówczas także pozytywne wspomnienie wzajemnych rozmów Niemców i Polaków w Nowym Dworze, czy na Żuławach. Niemcy, jak wynika z już przytoczonego wyżej cytatu, chwalili „przysłowiową” polską gościnność. Były jednak pewne wzajemne granice zaufania. W 1987 roku dwóch starszych wiekiem Niemców przez wiele godzin poruszało się po ulicach Nowego Dworu, robiąc nieustannie zdjęcia każdej ulicy i domowi. Kiedy jeden z nich odważnie wszedł na podwórze swego domu urodzenia i zapytał, czy mógłby zobaczyć jego wnętrze, jego polski właściciel odparł: *To faktycznie stary dom, ale nie muzeum* i nie pozwolił Niemcowi na wejście do środka⁴⁸.

Pod koniec omawianego okresu pamięć o przeszłości sprzed kilku dekad i rzeczywistość zaczęły się zmieniać i ewoluować. Ich efektem była akceptacja tego co jest. W latach 80. XX wieku następuje powolny proces uznania sytuacji dotyczącej stałości granic oraz systemów politycznych i jednocześnie daje się zauważyć istotna zmiana pokoleniowa wśród Polaków i Niemców z Żuław. Różniły ich granice, kultura i wiek, jednak mieli podobne odczucia co do przeszłości i ciekawość jej poznania. Lata zmieniały generacje a także miasto. W Nowym Dworze Gdańskim na splantowanych terenach dawnego śródmieścia wyrosło w tym czasie kilka dużych osiedli bloków mieszkalnych, wytyczono nowe ulice. W dorosłość wkraczają wtedy Polacy z pokolenia urodzonego po wojnie, które szuka swojej przeszłości. Spotykani przez nich wówczas Niemcy byli głównie wojennymi dziećmi, które z 1945 roku niewiele pamiętały.

Dla obu miejsce i miasto okazują się równie ważne, choć jego symbolika jest krańcowo różna. Nowy Dwór Gdański 45 lat po wojnie był na pewno nowym polskim miastem, z młodą generacją mieszkańców, którzy się w nim już urodzili. Tiegenhof i jego wspomnienie dla Niemców to już wówczas częściej makietą dawnego miasta, niż jego współczesny polski odpowiednik. W 1983 roku jeden z Niemców zapisał swoje refleksje po wizycie w mieście w jednym symbolicznym zdaniu. Stwierdził: *Oh, moje miasteczko, stare miasteczko najpiękniejszych lat młodości, jak ty się zmieniło!*⁴⁹ W tej świadomości swojego współlistnienia w dwóch oddzielnych światach obie strony zastały zmiany 1989/1990 roku.

⁴⁸ TN, nr 28, 1987, s. 15.

⁴⁹ TN, nr 24, 1983, s. 2.

Etap V (po roku 1991): otwarcie i „budowanie mostów”

Kolejnych kilka dekad zapoczątkowanych zmianami politycznymi w obu krajach, którym towarzyszyła wspomniana wyżej szybka wymiana generacyjna w gronie liderów byłych niemieckich Tiegenhofer oraz pojawieniu się pierwszych liderów polskich w Nowym Dworze sprawiły, że rozmowa o wspólnym postrzeganiu przeszłości *de facto* rozpoczęła się, a potem była systematycznie poszerzana o nowe wątki i przejawy współpracy. Same te zmiany nie są oczywiście niczym nowym na tle podobnych regionów i miejscowości oraz społeczności na styku historii Niemiec i Polski. Dla Tiegenhofu/Nowego Dworu miała ona jednak dość spektakularne skutki. Zmiany polityczne 1990 roku dały wówczas asumpt do nowego otwarcia i przemyśleń. Po obu stronach pojawia się idea Europy bez granic, czemu sprzyjało nowe oblicze stosunków międzynarodowych, zjednoczenie Niemiec i polski traktat graniczny z Niemcami. Zmiana wiatru historii i możliwości jest charakterystyczna dla kilku wypowiedzi prasowych obu stron z tego czasu.

Niemcy

Po 1990 roku daje się odczuć w działalności niemieckiego stowarzyszenia byłych mieszkańców Tiegenhofu i Żuław coraz większe problemy ekonomiczne i organizacyjne. Nowi liderzy zastępujący tych odchodzących mierzyli się ze spadającymi składkami członkowskimi, wzrostem kosztów działania organizacji, zebraniem środków na druk czasopisma, czy problemem co zrobić z pamiątkami po Tiegenhofie zgromadzonymi w poprzednich dekadach w Wülfrath. Byłe miasto opiekuńcze stać było w tym czasie tylko na rytualne życzenia noworoczne na łamach magazynu stowarzyszenia, jednocześnie ostatecznie w 1993 roku formalnie uchwałą władz samorządowych wypowiedziało umowę opiekuńczą. Jeszcze w 1991 roku w tradycyjnym zjeździe członków w Damp koło Lubeki udział wzięło 450 osób⁵⁰. W kolejnych uczestniczyło coraz mniej byłych mieszkańców niemieckich Żuław.

W tym samym czasie zmniejszającą się liczbę członków stowarzyszenia ratują Stutthoferzy, byli mieszkańcy wsi o tej historycznie znanej nazwie, których ponad 150 zaczyna się razem z nimi zbierać i od 1995 roku robią też osobne zjazdy. Ta grupa była bardzo liczna i aktywna, „dorobiła się” także kilku bardzo aktywnych liderów, którzy bardzo dużo przy tym piszą i publikują. Ich historie to, co charakterystyczne, nie tylko idylliczna opowieść o dzieciństwie. Mierzą

⁵⁰ TN, nr 32, 1991, s. 41–47.

się też w niej z historią obozu. Jak napisali w 1996 roku przy okazji pierwszej oficjalnej powojennej swojej wizyty w byłym obozie koncentracyjnym: *Stutthof należy na naszej historii i nie może z niej zostać wykluczony*⁵¹. To już było świadome, zupełnie inne odniesienie do własnej przeszłości.

W nurcie rozliczeń z przeszłością mieszczą się też opublikowane w podobnym czasie refleksje wieloletniego członka władz stowarzyszenia, Hermanna Spode, który odchodził właśnie na emeryturę i żegnał się z powodów zdrowotnych z aktywnymi działaniami w stowarzyszeniu. W mowie do członków stowarzyszenia, którą następnie przedrukowano ostatecznie pożegnał on „swój” Tiegenhof. Tekst nosił tytuł „Pożegnanie z Tiegenhofem i Żuławami” i zawierał m.in. następujące zdania: *Po 13-tu odwiedzinach w Nowym Dworze wyparłem zniszczony Tiegenhof ze swojej pamięci. Podjąłem w ostatnim roku decyzję o pożegnaniu z Tiegenhofem i Żuławami. Nie z powodu polityki i uznania granicy na Odrze i Nysie jako granicy Polski. Oczywiście czuję z tego powodu ból, ale mam też nadzieję na ogółośnoeuropejski świat bez granic. Prawo do Ojczyzny dotyczy także innych. Nie należy narzucać swoich praw do Ojczyzny, z odbieraniem jej innym. Nie chcę żyć przeszłością. Mój obraz starej zaufanej Ojczyzny został wyparty i zastąpiony obrazem miasta jako upadłego placu ruin. A całe moje serce było przyrośnięte do starego Tiegenhofu, a teraz obraz ten wypiera w przeważającej masie obecny Nowy Dwór. W wieku 70 lat nie robię już teraz wyjazdów wspomnieniowych i studyjnych, jeżdżę tylko na wakacje. Teraz kiedy już to wszystko wyrzuciłem z duszy, ukazują się znów zarysy wieży kościoła i starych domów i nie jestem pewny, czy znów jednak tam nie pojadę*⁵². Podobnych głosów z czasem zaczęło przybywać. Coraz więcej miejsca w magazynie zajmować zaczęły wspomnienia pośmiertne i nekrologi, tych którzy odeszli. Jednocześnie dopiero wówczas, po 1990 roku, dopuszczono do druku kilka relacji historycznych, które podejmowały zupełnie nowe, wcześniej pomijane, perspektywy doświadczeń. Należały do nich przede wszystkim śmierć dużej części mieszkańców w Bałtyku w 1945 roku, powojenny los miasta i jego zniszczenie przez Sowieć. W tych tematach Polaków nie było, ale pojawiali się w innych w tym czasie, gdzie przyznawano, że oni także byli tylko pionkami w historii i zostali na Żuławy przemieszczeni po wojnie. Poczucie historycznej niesprawiedliwości było tym samym autorsko przyznawane także tej drugiej grupie, mieszkającej na Żuławach od zakończenia II wojny.

Nad wszystkim unosił się wówczas także duch zrozumienia, czym jest ostatecznie powojenny świat bez wojen i granic. Dobrze ujmuje to cytat z wypowiedzi byłej mieszkanki Stutthofu, która miała w 1945 roku kilkanaście lat,

⁵¹ TN, nr 37, 1996, s. 14.

⁵² TN, nr 32, 1991, s. 23.

a od 1990 roku przez wiele wakacyjnych tygodni każdego roku wraz z gronem podobnych sobie koleżanek z młodości spędzała czas w polskim pensjonacie w Sztutowie: *Christa codziennie rano otwierając okno pokoju mówiła: Guten Morgen Stutthof! Jak piękna jest wciąż nasza Ojczyzna! Nie należy płakać za tym co stracone, a trzeba być wdzięcznym za to, że to kiedyś mieliśmy*⁵³. Dokładnie w tym samym czasie ich bliskimi znajomymi stają się miejscowi Polacy.

Polacy

Przełom ustrojowy i nowe otwarcie po 1990 roku znacznie zaktywizowały Polaków i stworzyły zupełnie nowe możliwości dla działań społecznych i oddolnych. W 1991 roku młoda generacja mieszkańców Nowego Dworu założyła Klub Nowodworski. Znaleźli się w nim m.in. ówcześni młodzi nauczyciele, lokalni działacze samorządowi, studenci oraz kilka starszych, lecz bardzo doświadczonych społecznie osób. Prawie wszyscy byli dziećmi osób, które przybyły na te tereny po 1945 roku, do tego cechowała ich spostrzegawczość co do kulturowych pozostałości przeszłości.

Głównym celem działania tej grupy było poznanie przeszłości regionu. Klub Nowodworski istnieje do dnia dzisiejszego. Część z osób – założycieli – jest w nim aktywna do dzisiaj⁵⁴. Członkowie Klubu szybko nawiązali kontakty z grupą aktywnych członków niemieckiego stowarzyszenia, którzy przyjeżdżali turystycznie od wielu lat na Żuławy i do Nowego Dworu. Mimo różnicy generacji szybko obie strony znalazły wspólny język. Tym samym ciekawość wiedzy spotkała się z potencjalnymi źródłami jej poznania. „Niemiecka” historia Żuław stawiała się możliwa do poznania. Nie wyczerpywało to jednak ciekawości o przeszłości, równie duże braki były w zakresie „polskiej” historii po 1945 roku. W tym zakresie niebagatelną rolę odgrywać zaczęły nowe, niezależne lokalne media.

W 1991 roku powstała w Nowym Dworze Gdańskim lokalna „Gazeta Żuławska”, która przez kolejnych kilkanaście lat była głównym medium i źródłem wiedzy o tym co dzieje się w regionie⁵⁵. Jedną ze stałych rubryk gazety jest publikacja relacji, wspomnień i starych fotografii. Większość z nich stanowią niepublikowane nigdy wcześniej w okresie PRL wspomnienia osadników żuławskich. Lata regularnych prezentacji takich materiałów w prasie po przełomie 1990 roku stały się zaczynem wiedzy o polskiej historii regionu pozbawionej ideologicznej naleciałości. Pierwsze kontakty, nowe źródła wiedzy, charakterystyczny

⁵³ TN, nr 35, 1994, s. 16.

⁵⁴ Klub Nowodworski. Stowarzyszenie Miłośników Nowego Dworu Gdańskiego, <https://www.klubnowodworski.pl/> [dostęp: 15.02.2025].

⁵⁵ Tytuł obecnie już od kilkunastu lat nie istnieje na rynku.

młodzieńczy entuzjazm oraz wsparcie lokalnych władz Nowego Dworu Gdańskiego sprawiają, że grupa liderów otrzymuje wsparcie organizacyjne i niewielkie dofinansowanie do działania.

W 1993 roku w zaniedbanej ponemieckiej dawnej serowni Kriega członkowie Klubu Nowodworskiego tworzą izbę pamięci, którą nazywają Muzeum Żuławskim. Już na etapie otwarcia inicjatywy miejscowi Polacy, w tym m.in. Bolesław Klein (lokalny działacz społeczny), Marek Opitz (miejscowy fotograf) i Danuta Gnyś (nauczycielka j. niemieckiego w LO w Nowym Dworze) zadbali o obecność na niej Niemców z władz stowarzyszenia: Hermannna Spode i Juliusa Hinza. Polski był entuzjazm tworzenia, niemieckie zaś zaskoczenie, że ta historia kogoś jeszcze interesuje⁵⁶.

Kluczowym człowiekiem po polskiej stronie okazał się szybko B. Klein, o wiele starszy od pozostałych nowodworskich liderów. Generacyjny rówieśnik Niemców prowadzących wówczas stowarzyszenie byłych mieszkańców, urodzony jeszcze przed wojną, pochodzący z Kociewia, z rodziny doświadczonej wojną, okupacją, obozami i polityką germanizacyjną. Na Żuławy przybył w latach 60. XX wieku z nakazem pracy jako urzędnik partyjny, gdy zmieniał się ustrój i powstały nowe warunki działania społecznego, przechodził akurat na emeryturę i miał wiele chęci do działania oraz znajomości. Traktował on rozmowy z Niemcami jako niezwykłą możliwość działania w kierunku doprowadzenia do pojednania polsko-niemieckiego. Grupa młodych ludzi dookoła szybko mu w tym pomogła⁵⁷. Muzeum Żuławskie w byłej serowni rozpoczęło oficjalnie swoją działalność 11 czerwca 1994 roku. Na uroczystość otwarcia pierwszej ekspozycji zaproszono Niemców i Szwajcarów, łącznie było to około 40 osób z zagranicy. Muzeum i wystawa były skromne, ale zaskoczyły gości zbiorami i serdecznością Polaków. To wtedy Niemcy z byłego Tiegenhofu pokazali żuławskim Polakom czym jest Machandel, słynna do 1945 roku wódka smakowa produkowana tylko w tym mieście, i jak się go w sposób tradycyjny pije⁵⁸. Goście zostawili też darowiznę finansową dla nowego muzeum i wyjechali do siebie pod silnym wrażeniem, którym potem dzielili się ze swoimi współpracownikami i członkami stowarzyszenia. Zapamiętali m.in. jak ówczesny burmistrz Nowego Dworu Gdańskiego przemawiając powiedział: *Przezwyicężamy przeszłość i myślimy o przyszłości*⁵⁹. To było przesłanie, które mocno wpłynęło na dalsze działania obu stron.

⁵⁶ Żuławski Park Historyczny, <https://zph.org.pl/historia-zph/> [dostęp: 14.02.2025].

⁵⁷ Archiwum Muzeum Stutthof, Wywiady wideo, sygn. MS/DV/174, wywiad M. Owsńskiego z B. Kleinem z dnia 17.04.2012.

⁵⁸ Kamienica Goldwasser, <https://goldwasser.pl/kategoria-produktu/alkohole/machandel/> [dostęp: 15.02.2025].

⁵⁹ TN, nr 35, 1994, s. 147–148.

W 1995 roku działania Niemców i Polaków powodują formalne zacieśnienie współpracy i nadanie jej nowych form. Przejawem tego jest na przykład zamieszczony po raz pierwszy w 1995 w numerze 36 „Tiegenhöfer Nachrichten” list z noworocznymi życzeniami od burmistrza Nowego Dworu Gdańskiego oraz członków Klubu Nowodworskiego. Równocześnie w tym samym numerze zarząd niemieckiego stowarzyszenia opisał szczegółowo prace Polaków w Nowym Dworze, nie ukrywając przy tym swoistego podziwu nad ich działaniami. Napisał m.in., że: *Klub jest pionierem, wytycza nowe szlaki do współpracy z miastem i jego dzisiejszymi mieszkańcami oraz Chcemy wspólnie przepracować przeszłość, taką jaka była*⁶⁰.

W tym samym roku polska delegacja z Nowego Dworu na zaproszenie Niemców była także po raz pierwszy na tradycyjnym zlocie byłych mieszkańców Tiegenhofu i Żuław w Travemünde. Polacy też wrzucili wieniec do morza na pamiątkę morskich ofiar ewakuacji z 1945 roku, obecni przy tym Niemcy bardzo to przeżywali. Pół wieku po wojnie i traumatycznych doznaniach obie strony wykonywały zupełnie nowe i bardzo symboliczne gesty. Jak stwierdził jeden z uczestników spotkania: *Budowanie mostów to odczucie, które było można poczuć*⁶¹.

Od 1995 roku współpraca Niemców z Tiegenhofu z Polakami z Nowego Dworu Gdańskiego tylko się zacieśnia. Podobnie ma się dialog i wzajemne zrozumienie potrzeb. Niemcy regularnie bywają w mieście kilka razy do roku, wspierają datkami muzeum żuławskie, przekazują w darze np. specjalistyczny sprzęt do miejscowej szkoły zawodowej, ofiarują miastu materiały budowlane, fundują staże dla uczniów, czy sprzęt do szpitala. Polacy jednocześnie jeżdżą na zjazdy i spotkania stowarzyszenia, odwiedzają też Niemców prywatnie, pozyskują eksponaty do zbiorów, książki do biblioteki. Bardzo częste są oficjalne wymiany i nieformalne wizyty obu stron u siebie, czasopismo Tiegenhoferów jest jednocześnie łamami dzielone z Polakami i ich relacjami na temat życia miasta.

W podobnie symboliczny sposób odbywała się też w tym samym czasie wymiana z byłymi mieszkańcami Stutthofu, którzy w bibliotece w Sztutowie zaczęli tworzyć depozytorium swoich pamiątek przeszłości. Liderem tego działania była dyrektor polskiej biblioteki Barbara Kochańska oraz kilka młodych zaangażowanych miejscowych osób. Ich partnerką stała się z własnego, świadomego wyboru była mieszkanka Irmgard Stoltenberg osiadła w Kilonii od 1946 roku. W efekcie ilość i jakość zbiorów dokumentalnych oraz fotograficznych zgromadzonych obecnie w Sztutowie jest nawet większa niż podobne materiały na temat Tiegenhofu w Nowym Dworze. Formalne przekazanie archiwum miało

⁶⁰ TN, nr 36, 1995, s. 2–4.

⁶¹ Tamże, s. 58.

miejsce w 1997 roku⁶². Żadna inna wieś na Żuławach nie posiada obecnie takiego zbioru materiałów o swojej przeszłości jak Sztutowo⁶³.

Od 1996 roku. Niemcy przyjeżdżają też na Dni Nowego Dworu Gdańskiego. Tego roku w czasie oficjalnego programu uroczystości na środku miasta, na zrewitalizowanym skwerze, gdzie kiedyś był ewangelicki cmentarz, wspólnie odsłonięto ufundowaną przez Niemców tablicę o dwujęzycznej treści: *Pamięci zmarłych. Pokój temu miastu!*⁶⁴ Niedługo potem, w 1999 roku, stałą współpracę z Polakami z Nowego Dworu wpisano na stałe do statutu niemieckiego stowarzyszenia byłych mieszkańców Tiegenhofu i Żuław⁶⁵, a symbolem tej współpracy było ustanowienie wspólnej nagrody za działalność na rzecz pojednania, którą nazwano „Bursztynowym Sercem”⁶⁶.

Owocna współpraca władz i mieszkańców Nowego Dworu Gdańskiego z Niemcami ze stowarzyszenia na przełomie XX i XXI wieku wpisywała się dobrze w ówczesną atmosferę nowej współpracy międzynarodowej, zapowiadającej wejście Polski do Unii Europejskiej. Dawała także Polakom duży zbiór cennych doświadczeń. Samo niemieckie stowarzyszenie nie mogło być jednak z racji prawnych beneficjentem działania miasta, do tego potrzebny był jednak niemiecki partner samorządowy. Z wymienianych już wcześniej powodów, nie mogło to już być jednak Wülfrath, kiedyś miasto opiekuńcze Tiegenhoferów. Zaczęto więc, także przy pomocy zarządu niemieckiego stowarzyszenia, szukać kolejnego partnera, już na nowe czasy. Kolejnym elementem procesu było ostatecznie podjęcie w 1999 roku współpracy partnerskiej Nowego Dworu Gdańskiego z niemieckim miastem Hennef z Nadrenii Północnej-Westfalii⁶⁷. Zapoczątkowana wówczas bardzo aktywna i ciekawa wymiana projektów, delegacji, uczniów, wyjazdów sportowych i kulturalnych z Nowego Dworu i Hennef trwa do dzisiaj⁶⁸.

Po 2000 roku współpraca polsko-niemiecka oparta na przeszłości Tiegenhofu/Nowego Dworu i gestach pojednania mierzy się z naturalnym odchodzeniem wielu osób, które były świadkami i uczestnikami wydarzeń 1945 roku. Następne lata skłaniały coraz bardziej do podsumowań i symboliki. W kolejnych zjazdach stowarzyszenia w Niemczech liczba członków delegacji polskiej prawie równała

⁶² TN, nr 38, 1997, s. 80–81.

⁶³ Zob. M. Owsieński, *Naznaczeni...*, s. 41–73.

⁶⁴ TN, nr 37, 1996, s. 18.

⁶⁵ TN, nr 40, 1999, s. 66–67.

⁶⁶ TN, nr 38, 1997, s. 53.

⁶⁷ Hennef deine Stadt, <https://www.hennef.de/> [dostęp: 20.02.2025].

⁶⁸ Über den Verein für Europäische Städte-Partnerschaft Hennef e.V., <http://www.partnerschaftsverein-hennef.de/index.php> [dostęp: 20.02.2025].

się liczbie Niemców. Wiedza o działaniach obu stron była już powszechna i łatwa do opracowania i popularyzacji. W 2001 roku Klub Nowodworski wydał książkę o historii Tiegenhofu/Nowego Dworu ze wspólnymi polsko-niemieckimi tekstami i ilustracjami. Szybko stała się ona bestsellerem⁶⁹.

W 2003 roku działania memoratywne z inicjatywy Niemców objęły także zakres bardzo trudnego okresu, związanego z historią obozu koncentracyjnego Stutthof. W tym roku na byłej stacji kolejowej w Nowym Dworze odsłonięto fundowaną przez Niemców tablicę wskazującą, że w tym miejscu pracowali więźniowie i były formowane transporty do i z obozu. Tablica opatrzona została w dwóch językach napisem: *W bólu i smutku rozmyślamy o ludziach, mężczyznach i kobietach, matkach z dziećmi, którzy z tego miejsca, na naszych oczach przewiezieni zostali do obozu śmierci w Stutthof. Byli mieszkańcy Nowego Dworu i niemieccy chrześcijanie*. Mottem uroczystości było: *Budujemy mosty między oboma narodami!*⁷⁰

W 2005 roku miało miejsce jubileuszowe 25-te spotkanie Tiegenhofer i Werderaner w Travemünde, które zebrało około 250 uczestników. Wówczas też członkowie Stowarzyszenia otrzymali od Wülfrath ultymatywne pismo, aby zabrać wszystkie przechowywane jeszcze do tego czasu w Sali Tiegenhofu pamiątki, w tym makietę miasta. Możliwości jakiegokolwiek współpracy z byłym miastem opiekuńczym ostatecznie wyczerpały się i zostały prawnie zakończone w 2007 roku. Zarząd Stowarzyszenia podjął w tej sytuacji decyzję, że spadkobiercami materialnej spuścizny Tiegenhofu zostaną Polacy z Nowego Dworu Gdańskiego. W 2006 roku makietę i eksponaty z Wülfrath przyjechały do Muzeum Żuławskiego, w tym samym czasie archiwum pamiątek dotyczących Stutthofu dla Sztutowa przekazała ostatecznie I. Stoltenberg⁷¹.

W 2011 roku 80-letni wówczas Heinrich Korella, syn cukiernika z Tiegenhofu, podarował muzeum w Nowym Dworze klucze do swojego byłego domu. Opis wspomnień jakie wówczas zapisał był bardzo symboliczny: *W jednej z łodzi ratunkowej przeżyliśmy zatonięcie „Wilhelma Gustloff”. Swoją torebkę, w której znajdowały się też te klucze, przyciskała mama mocno do siebie. W łodzi ratunkowej była kobieta w ciąży, u której zaczęły się bóle. Mama zaproponowała, że położy jej swoją torebkę pod głowę, ale kobieta odmówiła. Wolata leżeć na płaskim. Dzięki temu torebka została przy piersi mamy. Kiedy w latach 60-tych chciano wyrzucić te klucze, zabrałem je do siebie i zawiesiłem w schowku na miotły. Później stały się obiektem dla prasy i ilustracji w książkach. Teraz chciałby Klub Nowodworski dać*

⁶⁹ Tiegenhof – Nowy Dwór Gdański, red. M. Opitz, G. Gola, Nowy Dwór Gdański 2001.

⁷⁰ TN, nr 45, 2004, s. 109–110.

⁷¹ TN, nr 47, 2006, s. 71–72.

temu symbolowi – kluczom do domu – godne miejsce w Muzeum Żuławskim. Tak więc po 66-ci laty klucze wracają do Tiegenhof – Nowego Dworu Gdańskiego. Jestem za! Oto one⁷². Te klucze stały się szybko w regionie symbolicznym wyobrażeniem niezwykle procesu, który miał wówczas miejsce⁷³.

Dary Niemców dla władz Nowego Dworu były asumptem do zaprojektowania zupełnie nowych inwestycji w budynek i działanie lokalnego muzeum. Kilkuletnia realizacja finansowana ze środków unijnych zakończyła się w 2011 roku powołaniem Żuławskiego Parku Historycznego, nowoczesnej instytucji dysponującej powierzchnią ekspozycyjną, konferencyjną, warsztatową i biurową, która szybko stała się centrum działania społecznego miasta na Żuławach. Zadania i zainteresowania osób działających w instytucji znacznie wykraczają poza samą niemiecką przeszłość miasta i stworzyły nowe zwyczaje i tradycje lokalnej społeczności⁷⁴.

W 2015 roku odbył się ostatni zjazd Tiegenhofer i Werderaner. Były na nim już tylko 44 osoby, czas nieuchronnie zamykał opowieść świadków 1945 roku. W 2016 zapadła ostateczna i nieuchronna decyzja o rozwiązaniu Stowarzyszenia, w 2019 roku ukazał się też ostatni, 60-ty numer „Tiegenhöfer Nachrichten”. Całość materiałów Stowarzyszenia udostępniono wówczas także w internecie. Domem i punktem odniesienia ostatnich żyjących dzisiaj byłych niemieckich mieszkańców Tiegenhofu i Żuław stał się Nowy Dwór Gdański i jego muzeum.

W 2016 roku wypełniany informacjami od ponad 60 lat kilkutomowy *Gedenkbuch* z danymi byłych mieszkańców został przekazany przez Juliusa Hinza i wyłożony w specjalnej gablocie Żuławskiego Parku Historycznego⁷⁵. Opowieści tych, którzy tutaj byli wcześniej symbolicznie wrócili do domu.

Proces poszukiwań historycznych, którego częściowymi inspiratorami byli Niemcy, otworzył wśród obecnych Żuławiaków i Nowodworzan zupełnie nowe przestrzenie działania i badań przeszłości. Najwięcej „białych plam” dotyczyło przede wszystkim roku 1945 roku i początków polskiej historii regionu i miasta. Zasób wiedzy w tym zakresie był wciąż niewystarczający.

⁷² „Dziennik Bałtycki”, <https://dziennikbaltycki.pl/nowy-dwor-gdanski-klucze-do-przedwojennej-kamienicy-trafly-do-muzeum-zulawskiego/ar/470060> [dostęp: 20.02.2025].

⁷³ A. Kasperek, *Klucze wróciły do domu*, [w:] *Mój płaski kraj Żuławy*, Nowy Dwór Gdański 2022, s. 94–100.

⁷⁴ Żuławski Park Historyczny, <https://zph.org.pl/historia-zph/> [dostęp: 20.02.2025]; <https://nowydworgdanski.naszemiasto.pl/tag/zulawski-park-historyczny> [dostęp: 20.02.2025].

⁷⁵ Nowy Dwór Gdański. Nasze miasto, <https://nowydworgdanski.naszemiasto.pl/nowy-dwor-gdanski-ksiega-dawnych-mieszkancow/ar/c1-3887620> [dostęp: 20.02.2025]; Żuławski Park Historyczny, https://stara.zph.org.pl/news40-Po_66_latach_klucze_wracaja_do_domu [dostęp: 20.02.2025].

Muzeum Żuławskie zbierało różne relacje i dokumenty źródłowe i zachęcało do tego mieszkańców regionu.

Najlepszą metodą popularyzacji tej akcji był realizowany od 2015 roku Dzień Osadnika, który *stał się korzeniem, wokół którego możemy budować żuławską tożsamość*⁷⁶. To święto, realizowane już od kilkunastu lat, stało się największym sukcesem Klubu Nowodworskiego w działaniach mających przywracać pamięć o historii Żuławiaków i obiektem nieskrywanej dumy całej społeczności. Festyn jest fenomenem, ma swoje edycje tematyczne, a także jest naśladowany w innych regionach Polski. W 2017 roku do zestawu materiałów budujących lokalną świadomość i wiedzę historyczną weszła też napisana przez historyka na podstawie wielu źródeł polskich, sowieckich i niemieckich książka o „końcu i początku” Tiegenhofu/Nowego Dworu. To w tej pracy splatają się równoległe losy ewakuowanych Niemców, nowych polskich osadników, kolorowe widoki budynków sprzed sowieckiego ataku i obraz wody i ruin, jaki zastali Polacy. Materiał stał się podstawowym źródłem lokalnej wiedzy o najnowszej przeszłości miasta⁷⁷.

Wieloletni i kilkusetapowy proces pojednania stał się zatem zaczynem nowych dobrych działań skierowanych ku przyszłości. Obecnie na Żuławach działa wielu przewodników i historyków lokalnych, wytyczone są szlaki obejmujące np. historię menonitów, nowożytnych kościołów, obiektów hydrotechnicznych, kulinaria itp. W każdym z tych zakresów tematycznych opowiada się w różnych kontekstach o niemieckiej i polskiej przeszłości tego regionu, mając też ku temu odpowiednie narzędzie ekspozycji oraz źródła historyczne. Na pewno jest to wspólna zasługa wielu pokoleń niemieckich Werderaner i polskich Żuławiaków, którzy ostatecznie spotkali się na tej ziemi.

Podsumowanie

Opisany w niniejszym tekście, z konieczności skrócony i skondensowany w formie, proces poznawania się wzajemnie nieznających się grup trwał ponad 7 dekad od zakończenia II wojny światowej i ostatecznie w obecnym roku, 80 lat po 1945 roku, przechodzi z formy pamięci komunikatywnej w działanie kulturowe, prowadzące do uformowania się współczesnej tożsamości żuławskiej. To, że pierwotna nienawiść, wynikająca z niewiedzy, przerodzi się w zrozumienie i pojednanie, nie było oczywiste. W tym względzie lokalny, żuławski proces, jest na pewno jednym z ewenementów politycznych i społecznych polskiego

⁷⁶ Ł. Kepski, *Dzień osadnika w Nowym Dworze gdańskim – geneza, realizacja, plany na przyszłość*, [w:] *Żuławy w 1945. Niedomknięte księgi*, red. T. Gliniecki, M. Owsiański, Sztutowo 2018, s. 226.

⁷⁷ M. Owsiański, *Tiegenhof/Nowy Dwór w 1945 roku. Koniec i początek miasta na Żuławach*, Sztutowo 2017.

powojnia. Trzeba go nazwać sukcesem. Zdecydowali o tej drodze konkretni ludzie, którzy jako liderzy, poprowadzili za sobą innych. Ostatecznie i Polacy i Niemcy mogą być dumni z tego co udało się na Żuławach osiągnąć.

Łańcuch kolejnych wydarzeń prowadzących do tego ostatecznego celu był długi i trwał kilka generacji. Cechowały go kolejno: separacja, nienawiść, niewiedza, niezrozumienie, rozmowa, dialog, symbolika, zaufanie i poczucie pojednania. Co ważne, niemiecka przeszłość nie stała się tylko podstawą do działania tożsamościowego miasta. Wypełniła lukę w generacyjnej pamięci Niemców i zaspokoila ciekawość Polaków. Ona uzupełniła to co jest istotą współczesnego miasta.

Dla Niemców współczesny Nowy Dwór Gdański stał się ostatecznie jedynym materialnym śladem i emanacją Tiegenhofu oraz wiecznym depozytariuszem pamiątek i pamięci. Niemcy przemilczeli jednak wiele wrażliwych elementów swojej przeszłości, stawiając na idylliczność i ahistoryczność wspomnień. Te luki Polacy powoli uzupełniają, kiedy w końcu wyniki tych badań się ukazały, nie będzie już jednak aktywnych uczestników tych procesów i pewnie o to głównie chodziło.

Niemiecka historia najnowsza miasta stała się punktem wyjścia do odkrywania polskiej genezy i śladów pierwszych polskich mieszkańców miasta. Ostatecznie to właśnie ta część historii naturalnie stała się składnikiem społecznej pamięci i celebracji. Dzięki temu procesowi Żuławy mają dziś rys społeczności otwartej i świadomej wielokulturowości. Wiemy skąd i dlaczego tutaj jesteśmy, szanując przeszłość, budujemy przyszłość. Nie jest to przypadek modelowy, ale na pewno przykład dobrej praktyki, która udała się dzięki zaangażowaniu dwóch stron. Wydaje się, że ten długi proces był, jest i będzie uważany za bardzo udany, choć stanowi raczej wyjątek, niż regułę. Ludziom trzeba jednak dać czas na rozmowę i przemyślenie przeszłości, Werderaner i Żuławiacy z tej szansy świadomie i pozytywnie skorzystali.

W 1995 roku była mieszkanka niemieckiego Stutthofu spotkała się w dawnym niemieckim domu w tej miejscowości z jego polską mieszkanką. W pamiętniku napisała o tej rozmowie znamienne słowa: *Ona rozumie mnie bardzo dobrze, też miała 6 lat, kiedy ją wypędzono wraz z rodziną ze wschodniej Polski. Dano im wówczas 2 godziny na spakowanie swojego dobytku – potem poszli w nieznane! Los jak wszędzie – wypędzenie, nędza, bieda i łzy, gdzie nie popatrzeć. Zrozumienie dla innych i pojednanie się są gorzką koniecznością. Chcemy dalej żyć w pokoju. Po 50 latach to zrozumienie musi nadejść. Janina także chciałaby zostać w rodzinnym domu, ale miała na to taki sam wpływ jak my. [...] To już nie jest nasza wieś. Nasz jest jeszcze nasz las i nasze morze*⁷⁸. Depresyjne geograficzne Żuławy to niewątpliwie przykład budującej i pozytywnej historii pojednania.

⁷⁸ TN, nr 36, 1995, s. 74, 91.